PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY



MIESIĘCZNIK

GRODNO

Rok I | Lipiec — sierpień 1939 | Nr. 7

Opłata pocztowa uiszczona gotówką | Cena numeru 30 groszy

Przegląd Prawosławny

ORGAN PRAWOSŁAWNEGO INSTYTUTU NAUKOWO-WYDAWNICZEGO W GRODNIE
wychodzi raz na miesiąc

Nr. 7-8 | Grodno, lipiec — sierpień 1939 r. | Rok I

KS. MGR. WŁ. GOŁOSOW

POLSKA A GDAŃSK

„Kto posiada ujście Wisły i Gdańsk, ten będzie większym panem Polski, niż król, który w niej panuje" — taką opinię o Gdańsku wypowiedział swego czasu Fryderyk I. Nic też dziwnego, że mężowie stanu III Rzeszy, będąc zwolennikami metod postępowania tego monarchy, próbują wszelkimi sposobami opanować ujście Wisły i zawładnąć Gdańskiem. Nie będziemy na tym miejscu mówić o wszystkim, ci się dzieje dziś dokoła gdańskiej sprawy, są to rzeczy znane z codziennej prasy, chcemy natomiast przypomnieć ważniejsze momenty z życia Gdańska, które wyraźnie świadczą, — czym on był dla nas ongiś, czym była dlań Polska i czym jest obecnie Gdańsk dla Wskrzeszonej Ojczyzny.

Gdańsk, na zasadzie przynależności historycznej, został oddany przez traktat Wersalski Polsce jako wolne miasto. Wskrzeszona geniuszem Marszałka Piłsudskiego Polska oparła się o morze, dostając odrazu swój port, wolne miasto Gdańsk, który pozostając z nią w unii oraz zachowując swój samorząd terytorialny i gospodarczy, na zewnątrz jest reprezentowany przez władze Polskie.

Z przyjściem do władzy partii N-socjalistów, sytuacja zewnętrzna Gdańska zaczęła się zmieniać. Widzimy wyraźną inklinację w stronę Berlina, godzącą w nasze interesy zarówno państwowe, jak i gospodarcze. Tego rodzaju walka o Gdańsk staje się dla nas zmaganiem o sam dostęp do morza.

Wiemy, jaką pozycję oddawna zajęło w tej sprawie nasze społeczeństwo i Rząd, pamiętamy nakaz sejmu z 1790 r. uchwalony w obliczu pruskich zakusów na Gdańsk, który brzmi: „nie będzie się godziło na żadnym sejmie.... żadnej części zamieniać, tym bardziej od ciała Rzeczypospolitej oddzielać, ustępować, albo zamianę przedsiębrać". Przypomnijmy następnie ważniejsze momenty z życia Gdańska, świadczące o tej roli, jaką on odgrywał w dziejach Polski przedrozbiorowej i jaką odgrywa w Niej w czasach obecnych.

Otóż już w wieku XIII, z chwilą założenia związku Hanzeatyckiego, znaczenie Bałtyku wzrasta, znaczenie to wzmaga się niezmiernie w w. XIV-ym, gdy morze Bałtyckie staje się po morzu Śródziemnym ośrodkiem handlu europejskiego. Nic też dziwnego, że po rozbiciu Hanzy w roku 1535, państwa nadbałtyckie—Szwecja i Dania—usiłują utrwalić swą potęgę nad Bałtykiem. Samo bowiem tylko cło, pobierane od okrętów holenderskich, które corocznie przybywały tu w liczbie kilku tysięcy, przynosiło ogromne dochody. Do walki o morze Bałtyckie, która najostrzej występuje w w. w. XVI—XVII, staje także i Polska, wówczas mocarstwo na tyle politycznie silne i gospodarczo rozwinięte, że mogło przez Gdańsk zaspokoić trzy piąte popytu na zboże i drzewo na rynkach zachodnio - europejskich. Nic też dziwnego, że w liście do swego brata księcia Henryka, Fryderyk I pisał po pierwszym rozbiorze Polski: „najwięcej zyskujemy pod względem handlowym: stajemy panami wszystkich płodów i całego przywozu Polski, a największą dla nas korzyścią jest, że będąc panami narodu zbożowego, nigdy nie doznamy głodu".

Po uzyskaniu dostępu do morza przez Kazimierza Jagiellończyka w roku 1466, przychodzi kolej na Zygmunta Augusta, który stacza walkę z morskimi potęgami o władanie morzem! W tej walce Polska rozszerza swoje wybrzeże morskie, zajmując Inflanty. Po tym okresie walk, zakończonych przez Batorego, przychodzi kolej na zmaganie się ze Szwecją o tron Żygmunta III, zakończone ograniczeniem poprzednich zdobyczy polskich.

Rosnąca na potędze Szwecja nie dopuszcza do rozszerzenia przez Polskę jej posiadłości nadbałtyckich, skutkiem czego Polska zaczyna się cofać od morza, zasklepiając się w gospodarstwie wewnętrznym — rolnym.

Przyczyna tego cofania się kryła się przede wszystkim w braku zrozumienia u ówczesnego społeczeństwa polskiego znaczenia posiadania morza.

Wówczas położony u ujścia Wisły Gdańsk był największym portem na Bałtyku. Nie był to już jednak port ściśle polski, t. j. Polsce uległy. Nic bowiem nie znaczyło, że tu teoretycznie uznawano władzę króla polskiego, że mówiono po polsku, że na sejmy polskie wy-

syłano gdańskich burmistrzów i rajców jako posłów, że otrzymywano od Polski wielkie przywileje. Gdańsk był przede wszystkim potężnym miastem handlowym, dbającym o swój rozwój i często prowadzącym niezgodną z interesami polskimi politykę. Chciał więc St. Batory stworzyć własny polski port w Elblągu, chciał to samo uczynić później Władysław IV na Helu.

Wezwana przez zagrożony konkurencją Gdańsk — Dania zniszczyła wszystkie zaczęte w tym celu prace, których nie potrafiła obronić, nie posiadająca żadnej floty, Polska. Toteż już Zygmunt August usiłuje organizować flotę, utrzymując narazie kaprów ze słynnym Wasowinem na czele. Podobnie postępuje Batory. Władysław IV każe już przerabiać statki handlowe na wojenne, sprowadza nawet kozaków z nad Dniepru na Bałtyk. Ponowna interwencja Danii rujnuje to dzieło, zachowując przewagę u ujścia Wisły dla Gdańska, który dopiero w wieku XVIII-ym zrozumiał, niestety zbyt późno, że siła jego polega na oparciu się o Polskę i dopiero wtedy zaczął mężnie bronić się przeciwko oderwaniu się od państwa Polskiego.

Jeszcze nie tak dawno ostatnie umowy polsko - gdańskie zdawały się świadczyć, że obecnie wśród miarodajnych czynników Gdańskich znajduje coraz większe uznanie i zrozumienie wypowiedziana przed wiekami zasada, że „Gdańsk zawżdy Polską stał". Jeszcze w maju 1935 r. b. prezydent Senatu Gdańskiego Rausching w oświadczeniu dla prasy zagranicznej, złożonym bezpośrednio po wyborach, które dały przewagę obecnie rządzącej partii, objaśniając swe opozycyjne stanowisko w tych wyborach, powiedział: „Sytuacja Gdańska jest tego rodzaju, że wymaga spokoju i rozumnego kierownictwa, a nie zaburzeń politycznych. Mając wyłącznie na uwadze dobrobyt Gdańska jako ośrodka handlowego, oraz w interesie skutecznych i normalnych stosunków z Polską, uważałem za swój obowiązek wypowiedzieć się przeciwko narodowym - socjalistom".

Jakież ma obecnie znaczenie Gdańsk dla Polski? Należy pamiętać przede wszystkm, że przez obydwa polskie porty—Gdynię i Gdańsk przechodzi trzy czwarte naszego obrotu z zagranicą. Poza tym miasto to ma jeszcze ogromne znaczenie historyczne i wychowawcze. Gdańsk jest kolebką polskiej idei morskiej, skąd wyruszyli na wody Bałtyku pierwsi żeglarze polscy, by walczyć o „dominium maris", by utwierdzić polskie władztwo nad morzem. Z Gdańska wyruszył przeciwko wrogom Polski pierwszy jej admirał, wódz Kaprów, Sierpinek; z tego portu wypłynęła po laury zwycięstwa w roku 1627-ym pod wodzą Dickmana polska Armada. Ale nie tylko Mars rozbił tu swoje namioty. Również i Hermes upodobał to stare miasto. Od niepamiętnych lat polski towar przechodzi przez królewskie spichrze nad Motławą, by w lukach okrętów płynąć po największym szlaku świata na Zachód. Tu, około gdańskiej latarni, jak powiedział swego czasu ks. kanclerz Karnkowski, mieszczą się wrota do Korony. Dlatego też Polska Gdańska zawsze potrzebowała i potrzebuje po dziś, a mówiąc słowami wojewody Jana Sierakowskiego z roku 1570 „Gdańsk zawżdy przy Polsce stał, bez Polski się obejść nie mógł i nie może". Jego własny, nieskrępowany rozwój kulturalny i narodowościowy był zawsze połączony z rozwojem gospodarczym, opartym na zespoleniu się z Polską. Mocną stopą oprzeć się na dwóch portach wybrzeża polskiego było zawsze dążeniem naszych wielkich królów i jest dla nas odziedziczonym po nich nakazem polskiej racji stanu. „Dominium maris est portum Gedanium" — to nakaz Stefana Batorego, który po wiekach ożył i wykonany został na rozkaz Wielkiego Marszałka z dnia 28 listopada 1918 roku. W tym bowiem dniu Odnowiciel i Wielki Budowniczy Polski Odrodzonej, nawiązując do tradycji Batorego i Wazów, powołał do życia w samym zaraniu naszej niepodległości polską marynarkę wojenną, powierzając jej pieczę nad odzyskanym dostępem do morza.

Przeto i obecnie, kiedy na terenie W. Miasta powstały dążenia do zmiany dotychczasowego stanu rzeczy, godzące bezpośrednio w nasze interesy państwowe i gospodarcze, niech myśli i uczucia wszystkich obywateli Polski złączą się razem w uczuciu miłości do morza, zrozumieniu potrzeby jego posiadania, i mocnym postanowieniu jego obrony, gdy zajdzie tego potrzeba.

„...choć każdy zagon ziemi polskiej jednakowo nam jest drogi i bliski, jednakowo składa się na wielką całość naszej Ojczyzny, ale ziemia pomorska i brzeg nadmorski — fundamenty naszej niezależności gospodarczej i politycznej, są wartościami bez ceny, są powietrzem i słońcem naszego życia państwowego.

Świadomość tej wartości żyje dzisiaj w sercach i umysłach wszystkich Polaków, a im większe napotykamy przeciwności, im bardziej nieprzyjazne są okoliczności zewnętrzne, tym niezłomniej ujawnia się nasza wola i gotowość ponoszenia największych ofiar, po to, by powrót Państwa Polskiego nad morze wykorzystywać i utrwalać po wsze czasy".

(z przemówienia Pana Prezydenta Rzplitej w dniu święta morza)

CZERNY AGATON

Duchowieństwo prawosławne wobec polskiej tradycji wychowawczej

„Kłamią ci, co w Ojczyźnie chcą widzieć ideę — myśl. Obrażającym bluźnierstwem brzmią te teorie, które każą wam ograniczać miłość Ojczyzny do użycia Jej skarbów — języka i twórczości, a nie uznają wobec Niej obowiązków, które są jedyną miarą miłości".

Józef Lutosławski, „Ojczyzna".

Ideał wychowawczy każdego narodu nie może być zamknięty jakimiś z góry określonymi kanonami, gdyż postulaty wychowawcze ulegają zmianie w zależności od ducha danego kompleksu warunków, dążeń czy marzeń epoki wreszcie. Każda epoka, każdy dziejowy czasookres wytwarzał sobie pewien ideał człowieka, którego realizację w praktycznym zastosowaniu wychowawczym stawiano sobie za cel. Jednakże wraz ze wzrostem uspołecznienia oraz ze zwiększeniem się tempa cywilizacyjnego elementy składowe owego ideału ulegały nieraz znacznej modyfikacji.

Wszelki ideał, skupiający w sobie dążenia i marzenia nasze, oślepiający nas światłem swej bezwzględnej wyższości, przerastający nasze możliwości, choć jest nieosiągalny w swej istocie, ciągnie jednak ku sobie, wypełnia naszą jaźń, zmusza niejako do osiągnięcia takich wartości, które by postawiły nas blisko niego. W tym właśnie tkwi sens i moc pedagogiczna każdego ideału.

Polska myśl pedagogiczna pozostawiła po sobie bogatą tradycję. Średniowiecze nie mogło co prawda na gruncie polskim wytworzyć jakiegoś swoistego, od psychiki i życia Narodu zależnego ideału wychowawczego, ponieważ jedynym czynnikiem popularyzacyjnym w dziedzinie kultury, cywilizacji i pedagogiki było duchowieństwo. Jego zaś działalność nacechowana była duchem kosmopolitycznym — urabiano raczej członka Kościoła, niż obywatela, niż pozytywną jednostkę dla Narodu. Zresztą dziedzina ducha albo raczej jej zdobycze, udostępnione były wówczas tylko szlachcie, jedynej warstwie uprzywilejowanej. Przeto nie możemy mówić w tym wypadku o kwestii ideału wychowawczego w sensie ogólnospołecznym, gdyż wytworzył się on na gruncie jednego odłamu społeczeństwa, mianowicie, stanu szlacheckiego.

W wychowaniu ówczesnym przeważał, z przyczyn zresztą zrozumiałych, element religijny. W dziedzinie średniowiecznego wychowania stawiano dwa zasadnicze postulaty: a) wychowanie w duchu prawowierności chrześcijańskiej, b) wychowanie w duchu rycersko - chrześcijańskim dla obrony wiary Chrystusowej i Ojczyzny.

Patriotyzm jednak, z drugiego postulatu wynikający, nie był bynajmniej pojęciem równoznacznym z dzisiejszym pojęciem nacjonalizmu lub nawet zbliżonym do niego. Istota patriotyzmu polskiego w okresie średniowiecza opierała się po prostu na poczuciu odrębności narodowej i na odseparowaniu się od elementów narodowo obcych. Patriotyzm więc sam w sobie był negatywny..

Dopiero okres renesansowo - humanistyczny, kiedy na widownię polskiego życia społecznego wkroczył nowy element — szlachecki demos — nadał patriotyzmowi sens pozytywny w duchu modernistycznym t. j. na podłożu kultury rzymsko - łacińskiej. Humanizm wytworzył pojęcie patriotyzmu polsko-szlacheckiego na wzór dawnych Rzymian. Starożytny Rzym stał się wzorem życia w okresie renesansu, wpoił w Polaka miłość wolności i obdarzył go tymi wartościami, którymi się odznaczał każdy „vir bonus". Wartości te w połączeniu z polskiemi pierwiastkami etnicznymi wytworzyły typ Polaka - Sarmaty.

Pierwszy ściśle polski ideał wychowawczy wytworzyła Komisja Edukacji Narodowej. K. E. N., zwycięsko wyszła z batalii z sarmatyzmem wychowawczym, tak często odległym od rzeczywistych potrzeb życia codziennego, rzuciła hasło realizmu, skorygowała oportunistyczne pojmowanie patriotyzmu, wysuwając na czoło dewizę: Salus Reipublicae suprema lex.

Dzięki Komisji nastąpiło upaństwowienie szkół, Rząd uzyskał wybitny, jeżeli nie wyłączny, wpływ na wychowanie przyszłych obywateli. Komisja przeprowadziła sekularyzację szkoły, a nawet zapoczątkowała jej laicyzację przez wprowadzenie nauczycieli świeckich.

K.E.N. zrodziła ideę Polaka - o b y w a t e l a, obywatela świadomego swych obowiązków wobec Ojczyzny, gotowego złożyć Jej w ofierze wszystko z życiem włącznie. Ideę rycerskiego bohaterstwa zamieniono na postulat codziennej, twórczej pracy dla Niej. O Polskę i dla Polski — oto główny trzon patriotycznych intencyj wychowawczych K.E. N.

Taki ideał wychowawczy był koniecznością w ówczesnych warunkach polityczno - społecznych, gdyż nad Polską zawisło widmo utraty niepodległości.

Polityczna niewola oraz demokratyczne prądy, przedostające się na glebę polską z Zachodu, wpłynęły na zmodyfikowanie spuścizny wychowawczej Komisji. Obiektem wychowania stał się cały Naród, nadto bez własnej państwowości. W dziedzinę pedagogiki obywatelskiej i społecznej wkracza nowy pierwiastek — n i e p o d l e g ł o ś c i o w y, który odtąd przenika całą treść wychowania aż do chwili politycznego odrodzenia naszej Ojczyzny.

Młode pokolenie polskie wychowywano w duchu pozytywnego i aktywnego patriotyzmu. Było to zresztą dziejowym nakazem wobec szeroko zakrojonej akcji wynaradawiania ze strony państw zaborczych. Młodzież przysposabiano do zadań, które ją czekały i w dziedzinie walki o państwowość i w ramach własnej, niepodległej państwowości.

Czynnik ogólnoludzki bynajmniej nie został zaniedbany — tradycja jego znalazła swój wyraz w mesjanizmie. Walka o polskość przez dom i rodzinę polską, wiara w posłannictwo Narodu Polskiego połączona była z walką o ideały ogólnoludzkie, a przede wszystkim z walką z niesprawiedliwością polityczną i społeczną.

Epoka romantyzmu pozostawiła nam, prawosławnym, wzór i przykład księdza prawosławnego, który pod każdym względem był godny piastowania tak odpowiedzialnego stanowiska, gdyż przez syntezę polsko - prawosławną stał się prawdziwie pożyteczną jednostką, prawdziwym synem Państwa Polskiego i Polskiego Kościoła Prawosławnego. Jest nim ksiądz z czwartej części „Dziadów“ Mickiewicza.

Rola mesjanizmu oraz poezji wieszczej w naszym życiu narodowym była nader ważna, ponieważ opierała się na głębokiej i nieugiętej wierze, że Polska musi zmartwychwstać, że Jej wolność i niepodległość, jako „święte świętych“ duszy każdego Polaka — patrioty, musi znaleźć swój realny wyraz, że nadejdą czasy, kiedy mocne dotychczas trony państw zaborczych runą, a przeto należy być przygotowanym do najbardziej aktywnego wysiłku o świętą sprawę W o l n o ś c i.

Wizja własnej, niepodległej, odrodzonej państwowości stała się udziałem Polaka. Dlatego też Mickiewicz, jako twórca profetyzmu narodowego i państwowego, urósł w sercu Narodu do miary herosa. Jego wieszcza poezja stała się kojącym źródłem, skąd społeczeństwo polskie obficie czerpało wiarę i nadzieję w chwilach przygnębienia. Mesjanizm wszedł w krew społeczeństwa polskiego, jako jeden z jej składników, zajął poważną pozycję w sercu jego i wyobraźni, zbudził moc pragnienia niezależności dla nękanej Ojczyzny.

Nadszedł 1863 rok.... Jeszcze jedna bohaterska próba wyzwolenia.... I znowu krew męczenników — patriotów obficie zrosiła rodzimą ziemię... Marzenia zawiodły... Zniechęcenie ogarniało umysły, rozpacz kołatała do dusz znękanych, tracących resztki wiary i nadziei... Nastąpiła reakcja. Musiała zresztą nastąpić. Romantyzm i mesjanizm, zdaniem wielu, w roli wychowawcy nie zdał egzaminu życia. Jego miejsce usiłuje zająć, co prawda nie zawsze skutecznie, pozytywizm, rzecznik nowych wartości. Hasło tężyzny duchowej oraz potęgi ekonomiczno - gospodarczej odsuwa na plan dalszy hasło walki czynnej. Pozytywizm nadto inspiruje przekonanie, że własna, nie zależna państwowość, która była celem wyzwoleńczych walk, nie jest ostatecznie wszystkim. Wiedzę wysunięto na czoło zainteresowań Polaka, gdyż ona miała być kuźnią, gdzie na kowadle naukowych badań przekuwa się i utrwala przeszłość Narodu i język i piśmiennictwo i sztukę i kulturę w ogóle, powiększając w ten sposób dorobek duchowy własny i całej ludzkości.

Praca od podstaw — oto hasło, rzucone Polakom przez pozytywizm warszawski. Ponieważ nie zdołano wyzwolić Ojczyzny, należy więc wzmocnić polski stan posiadania. Pozytywizm warszawski w dziedzinie wychowania wytwarza typ Polaka - realisty, odrzucającego wszelkie spekulacje mesjanistyczne, lecz bacznie śledzącego bieg życia i jego przejawy, a przeto kroczącego drogą postępu.

Obóz „Stańczyków“ był również stronnictwem pozytywistów, lecz w przeciwieństwie do pierwszego zwolennicy jego byli konserwatystami. Kulturalne tradycje Polski uchodziły dla nich za mocny fundament, na którym bez wahania budować można życie narodowe i społeczne. Stańczycy jednak nie idealizowali przeszłości. Przeciwnie, drogą krytycznej analizy narodowej przeszłości wyprowadzali na światło dzienne wszystkie jej bolączki, czyli t. zw. wady narodowe: np. kwietyzm polski, zbytnia inklinacja do marzeń, sentymentalizm, puste frazesy, słomiany zapał i t. p.

Jest rzeczą oczywistą, że ten bilans sumienia narodowego, przeprowadzony z bezwzględną surowością, graniczącą nieraz z brutalnym obiektywizmem, okazał się pozytywny w rezultatach. Postawiono w stan oskarżenia wyzwoleńcze hasła romantyzmu, wypowiedziano bezwzględną walkę hegemonii uczucia nad rozumem i wolą w życiu narodowym. Z dziedziny wychowania wyrugowano element niepodległościowy, zamieniając go na ugodowe dostosowanie się do istniejących warunków politycznych, opartych na lojalności wobec zaborcy. Myśl o własnym, niepodległym państwie przesunięto na najdalszy plan i to w mało konkretnej formie. Nieliczni zwolennicy ideologii wychowawczej romantyzmu, zgrupowani we Lwowie, kruszyli kopie w obronie swych ideałów.

W tym okresie na widownię życia społecznego wstępuje Stanisław Szczepanowski, który, dążąc do połączenia obydwóch wyżej wspomnianych koncepcyj wychowawczych, twierdził, że psychikę każdego Polaka cechować powinny wartości, które propagował i romantyzm i pozytywizm, czyli innymi słowy Szczepanowski usiłował dać syntezę obu ideałów wychowawczych. Nie był on bynajmniej jedynym apostołem nowej koncepcji, przeciwnie, reprezentował liczne rzesze demokracji, z której sam pochodził. Jednakże jego intencje, zmierzające do stworzenia syntetycznego ideału pedagogicznego, nie osiągnęły dodatnich rezultatów — dualizm pozostał, stwarzając przez to płaszczyznę, na której toczyła się zacięta walka o dominujące znaczenie tej czy innej konstrukcji wychowawczej.

Wielki wpływ na urabianie opinii publicznej posiadali pisarze.

Sienkiewicz wbrew hasłom pozytywizmu sięga do sławnych, pełnych rycerskiego romantyzmu kart historii na z go N rodu i wydobywa stamtąd wiekopomne momenty triumfu Oręża Polskiego, krzepiąc nimi zbolałe dusze.

Żeromski na wzór Tyrteusza, który bojowymi pieśniami wzniecił ducha narodowego i męstwo Spartańczyków, przemawia do Narodu plastycznymi obrazami niewoli i upokorzeń, stwarza podatny grunt do zrodzenia się odruchu buntu przeciwko zaborcom i walki o wolność. „Trzeba do niej (t. j. wolności) wybijać tunel powoli, krok za krokiem, stopa za stopą, cal za calem, z matematyczną dokładnością i ściśle logicznym umiarkowaniem". (Żeromski — Uroda życia). Żeromski wypowiada walkę ludziom, dla których „uroda życia" stanowi cel egzystencji, gdyż obowiązek wobec Ojczyzny zdaniem jego, jest nakazem dziejowym chwili.

Stanisław Wyspiański zajmuje krytyczne stanowisko wobec szlachty, jako — przewodnika duchowego ludu polskiego za beztreściowość ich haseł, za zbyt szybko więdniejący zapał, za brak aktywnej interwencji, gdy Ojczyzna stanęła w obliczu konieczności zbrojnego czynu. Jednak każe wsłuchiwać się w tętno historii i oczekiwać cudu. A Wyspiański wierzył w ten cud — wierzył. mimo iż myśl o walce czynnej w codziennej szarzyźnie życia narodowego zamarła, mimo iż ugoda wypisana była na Jego politycznych sztandarach; nie zwątpił w wyzwolenie:

„Zwyciężę na tej ziemi,
Z tej ziemi Państwo wskrzeszę,
Synami my twoimi.
Błogosław czyn i rzeszę".

Cud się stał... Józef Piłsudski wkroczył na arenę dziejów... Mocą żelaznej woli przełamał wszystkie przeszkody, piętrzące się na drodze ku wyzwoleniu. Wyrwał Naród z przymusowego pacyfizmu, wzniecił w Nim wolę do czynu, natchnął duchem żołnierskim, napoił Jego duszę tęsknotą wolności i poprowadził ku Zmartwychwstaniu.

Piłsudski był przede wszystkim wychowawcą Narodu. W okresie przedwojennym wychowywał i urabiał Polaka do podjęcia wyzwoleńczych zadań, skoro tylko godzina czynu wybije, a wierzył i czuł, że ta upragniona przez pokolenia minione chwila nadchodzi.

Zadanie to było nie łatwe.

Epoka romantyzmu została zamknięta bohaterskim, choć tragicznym akordem eposu rycerskiego — powstaniem 1863 roku, a propagowane hasła pozytywizmu zagłuszały kult cnót rycerskich, zabijały tęsknotę do wolności. Wyzwoleńcze idee zostały wyparte przez mieszczański, polityczny oportunizm. Piłsudski zjawił się na przełomie dwóch epok.

Pierwiastki romantyzmu i realizmu połączył w harmonijną całość i utworzył z nich podstawę, na której budował nowe, bo dziejotwórcze wartości, których społeczeństwo polskie z powodu często pacyfistycznego i ugodowego ustosunkowania się wobec państw zaborczych było pozbawione, a które stały się źródłem siły w pracy nad tworzeniem nowych kart naszych dziejów i posiadały w sobie moc niezłomnej woli budowania lepszej rzeczywistości.

Piłsudski więc sięga do niewyczerpanej epoki romantyzmu i wydobywa z niej ideał Polaka - bohatera - niepodległościowca.

A gdy Polak stał się znowu obywatelem własnego Państwa, praca wychowawcza Marszałka i Naczelnika Państwa przybrała inny charakter. Należało bowiem Polaka przyzwyczaić do Państwa, należało dać mu silną władzę, ponieważ odzwyczaił się od słuchania, należało wyplenić z jego duszy smutne naleciałości długiego niewolniczego żywota. Rzuca więc Wielki Marszałek Narodowi wielką ideę czynu nad wznoszeniem mocarstwowego gmachu Ojczyzny. Z jednej strony idealizm i heroizm romantyzmu, codzienna, niestrudzona, twórcza praca pozytywizmu z drugiej.

Wielki Wychowawca Narodu Polskiego nakłonił Polaka do „wyścigu pracy".

Przewodnia idea, że Polak musi być wychowany jako obywatel swego własnego państwa, nadto państwa o mocarstwowym prestiżu, osiągnęła zdecydowane zwycięstwo we współczesnym społeczeństwie polskim. Salus Reipublicae suprema lex — to nie tylko wzniosłe o pięknym brzmieniu hasło, nie, to przede wszystkim życiowa, mocna, niewzruszona konkretność, z należytego poczucia obowiązków wobec Ojczyzny wynikająca.

Wypadki ostatnich czasów udowodniły całemu światu, że Naród Polski to jednolity, mocarny blok, zcementowany ogromem miłości, której na imię Ojczyzna. Na zakusy, godzące w integralność i suwerenność, Naród odpowiedział: wara — gdyż Polska „nie zna pokoju za wszelką cenę".

Ta jednak troska o potęgę kraju, o jego słuszne prawa winna złączyć naród na codzień, na zawsze. Należy przeto punkt ciężkości pracy wychowawczej skierować na masy wiejskie, wydobyć z nich drzemiące i niespożyte wartości duchowe, wyzwolić i spożytkować je dla dobra Narodu i Państwa. Wieś polska musi być zmobilizowana duchowo, gdyż tylko wtedy można będzie realizować w pełni hasło Naczelnego Wodza: „podciągnięcia Polski wzwyż".

Przed duchowieństwem więc prawosławnym otwierają się podwoje zaszczytnej pracy w dziedzinie wychowania obywatelskiego.

Ksiądz prawosławny, jako wychowawca i przewodnik duchowy polskiej wsi, musi być czynnym obywatelem państwa, bowiem tylko w tym wypadku będzie mógł się oddać całą duszą swej pracy państwowotwórczej, i tylko w tym wypadku Państwo uzyska gwarancję, że jego działalność pójdzie po linii żywotnych interesów polskiej racji stanu.

Polski Kościół Prawosławny mocą dekretu z dnia 18-to listopada 1938 r. zrósł się strukturalnie z żywo tętniącym organizmem pań-

stwowym, zrywając jednocześnie z tradycjami czasów zaborczych, którymi karmino młode dusze prawosławnych obywateli, a którzy siłą rzeczy zatracili elementarne poczucie obowiązków wobec Państwa.

Młode pokolenie duchowieństwa prawosławnego, wychowane na polskim duchowym dorobku, musi stanąć na wysokości zadania i poprzez dom, rodzinę i szkołę musi obudzić ducha narodowego wśród szerokich rzesz prawosławnych obywateli, musi natchnąć ich głęboką i aktywną miłością Ojczyzny, aby, jako obywatele mocarstwowego Państwa, świadomi byli swych obowiązków z racji przynależności do Wielkiej Polskiej Rodziny wynikających. Polskie tradycje wychowawcze stanowią dla nas cenny dekalog obywatelski, intencje i wytyczne którego i do dnia dzisiejszego nie straciły swej życiowej i żywotnej aktualności, bowiem przyświeca mu potężna w swej istocie idea — dobro Ojczyzny i miłość Wolności.

Pierwszym zagonem pracy dla Ojczyzny i w Ojczyźnie jesteśmy my sami:

„Cała Ojczyzna w moim duchu rośnie
I rosnąć ducha mojego przymusza".

(J. Słowacki — Król Duch).

W nas bowiem i z nas Ojczyzna. Rozwijanie i pielęgnowanie t. zw. cnót państwowych jest podstawą wychowania obywatelskiego. Wyrobione bowiem i szlachetne „ja", pomnożone przez miliony, daje w rezultacie wyrobiony i szlachetny naród.

Podstawową cnotą państwową jest poczucie odpowiedzialności wewnętrznej pochodzące z sumienia państwowego, a które jest najważniejszym czynnikiem kultury społecznej i państwowej. Odpowiedzialność ta posiada charakter pozytywno - aktywny w przeciwieństwie do odpowiedzialności w sensie obawy przed sankcjami państwowymi, czyli w sensie przymusowego podporządkowania swych interesów i postępowania wymogom państwa.

Świadomość zasad, według których musimy układać swoje życie z myślą o państwie, powoduje jednocześnie, że człowiek uważa siebie za sprawcę następstw i skutków, które przez swe działanie wywołał. „Gdziekolwiek bowiem nad naszym subjektywizmem triumfuje dążenie do objektywności, tam z kładamy podwaliny pod budowę państwa" (Foerster— Wychowanie obywatelskie — str. 33).

Prawie każda strona historii uczy nas, że wyrobienie duchowe obywatela, oparte na trwałych i pewnych zasadach, decyduje o przyszłości państwa, bowiem:

„Życie swą wagą przygniata
tych, co — bez steru, świadomej zasady—
wśród zdarzeń, zjawisk i sprzeczności świata,
błądzą — wypadków uniesieni ruchem".

(M. Konopnicka).

Drugą nie mniej ważną cnotą państwową jest dyscyplina, polegająca na pewnym ograniczeniu indywidualnych popędów, pretensyj i wymagań życiowych jednostki, a wymagająca od obywatela całkowitego oddania się obowiązującemu porządkowi współżycia w państwie. Dyscyplina w istotnym swym znaczeniu musi uzyskać sankcję wewnętrzną, bowiem dążenie jej skierowane jest do wytworzenia trwałego usposobienia duchowego człowieka, czyli do wytworzenia trwałego typu człowieka. Dyscyplina powinna być pojmowana nie jako czynnik zewnętrznego ładu, lecz przede wszystkim jako potrzeba wewnętrzna.

W naszym życiu obywatelsko - państwowym posiadamy twarde oparcie o wypróbowany autorytet Naczelnego Wodza. Czujemy się podniesieni jego wyższością. Blask jego wyższości spływa i na nas. Czujemy się bezpieczni, ponieważ posiadamy Wodza, wyposażonego w moralny autorytet władzy uniwersalnej.

Wola siły państwa, wola dla prawa i poczucie prawa, wierność dla narodu i dla ziemi ojczystej, miłość i poszanowanie wszystkiego, co należy do obiektywnego świata społeczno - państwowego — rządu, praw, instytucyj — oto uzewnętrznienie pozytywnego ustosunkowania się jednostki wobec „res civitatis".

Zagadnienie uświadamiania i wychowywania obywatelskiego społeczeństwa prawosławnego otwiera przed każdym duszpasterzem prawosławnym odpowiedzialny odcinek działalności: promieniując własnym przykładem na szerokie masy, natchnąć je poczuciem państwowości i wpoić w ich dusze elementarne cnoty obywatelskie, czyli innymi słowy wyrobić w nich sumienie państwowe.

„Kto się podnosi, ten Polskę ratuje,
A kto się zniża, mnoży jej katusze".

(A. Mickiewicz).

Dziedzina ta mimo wyraźnego kroku naprzód pozostaje nadal „białą kartą", której zapisanie zależy i należy do nas, młodego polskiego prawosławnego pokolenia. Wkraczamy do życia z hasłem obywatelskiej pracy dla Państwa Polskiego i z twardą wiarą w słuszność naszej sprawy.

DO CZYTELNIKÓW I PRZYJACIÓŁ NASZEGO PISMA!

Redakcja „Przeglądu Prawosławnego" zwraca się do wszystkich czytelników i przyjaciół pisma o nadsyłanie polskich tekstów prawosławnych pieśni religijnych: kolędy, pieśni na cześć świętych, śpiewane w kościołachprawosławnych, ludowe pieśni religijne, śpiewane przez ludność prawosławną w Polsce i t. d. Wyróżnione pieśni religijne będą drukowane na stronach naszego pisma.

DR. ALEKSY DERUGA [1]

Prawosławni Wilnianie a Rosja w XVIII w. [1)]

A. Czy wie Pan, jaki osobliwy wypadek wydarzył się mojej znajomej uczenicy pewnego seminarium nauczycielskiego? Jako prawosławna Polka udała się do spowiedzi do miejscowego księdza prawosławnego. Kiedy okazało się, że nie zna języka rosyjskiego, „batiuszka" poradził jej, aby wyspowiadała się u księdza katolickiego, a następnie przystąpiła do spowiedzi i do Komunii św. w cerkwi. Zaciekawia mnie, czy możliwy byłby taki wypadek w Polsce w XVIII w.?

B. Pytanie Pani sprawia mi niebylejaką trudność. Wkroczyliśmy odrazu w dziedzinę spraw mocno osobistych... Nie posiadamy, niestety, pamiętników polskich prawosławnych obywateli z XVIII w. Może nawet zresztą i z pamiętników nie dowiedzielibyśmy się, jakim to wspólnym językiem porozumiewali się np. prawosławni wilnianie ze swoimi duszpasterzami. Przez czas dłuższy ulegałem sugestii historyków rosyjskich i ukraińskich, którzy przenoszą współczesne, wykute w ogniu namiętności nacjonalistycznych, pojęcia do dawnych czasów. Konwencjonalny termin „Cerkiew ruska" każą oni rozumieć jako kościół mniejszości narodowych w Polsce. A przecież nie ulega wątpliwości że w XVII i XVIII w. górującymi gwiazdami życia ludzkiego były prawie wyłącznie pobudki natury religijnej i społecznej, w o wiele mniejszym stopniu grały tu rolę czynniki poczucia narodowego.

A. Może mi Pan poda jakiś konkretny wypadek dla ilustracji. . .

B. Chętnie. W styczniu 1715 roku w sali obrad na ratuszu wileńskim toczyła się gorąca dyskusja na temat, czy starszym cechu krawieckiego może być prawosławny. Trzeba bowiem zaznaczyć, że godność ta stała się nimal monopolem prawosławnych wilnian. Piastują ją kolejno p.p. Szwaboski, Dymiński, Hrehorowicz. Otóż ten ostatni broni legalności swego urzędu w ten sposób, że powołuje się — zacytujmy dosłownie — na „prawa w mieście Wilnie tym narodom, to jest Rzymianom, Grekom i Niemcom nadane".

A. Nie rozumiem... Rzymianie i Grecy w Wilnie?....

B. Nic nadzwyczajnego, proszę Pani. Rzymianie to katolicy, Grecy to prawosławni Polacy, a Niemcy to protestanci (niekoniecznie Niemcy naprawdę). Przy okazji powiem Pani, że w pierwszej połowie XVIII w. spotykamy prawosławnych przedstawicieli rodzin szlacheckich: Hulewiczów, Czetwertyńskich, Hryniewieckich, Bańkowskich... Wśród mieszczan miast W. Ks. Litewskiego spotykamy znajome (bo współczesne) nazwiska. Władyczków, Charkiewiczów Fałkowskich, Parafianowiczów, Łunkiewiczów. Tomiłowiczów, Grabowskich, Hołubowiczów, Hrehorowiczów...[2)].

A. Powiedział Pan: „Prawosławni Polacy".... A wie Pan w pewnym wydawnictwie przeglądałam listy starszych czyli superiorów wileńskiego klasztoru św. Ducha — pisane do cara Piotra W. i do jego córki carowej Elżbiety. Pamiętam, że wszystkie te pokorne supliki pisane są po rosyjsku. Co więcej ci wielebni ojcowie pisali tak, jakgdyby byli carskimi poddanymi.

B. Istotnie, to prawda. Ale istnieje również odwrotna strona medalu...

A. Może chce Pan powiedzieć o prawosławnych mieszczanach, których nazwiska Pan zaczął wymieniać. Owszem byli oni lojalnymi obywatelami Rzplitej, a ich potomkowie są bardzo dobrymi Polakami.

B. Nie, proszę Pani. Chodzi mi naraz e o co innego. Porozmawiamy właśnie o tych wielebnych ihumenach, do których Pani, jak widzę, nie ma zaufania. Rzeczywiście na podstawie tych listów, o których Pani wspomniała, można snadnie dojść do wniosku, że w Wilnie żyli i działali przedstawiciele rosyjskich interesów i rosyjskiej narodowości. Należy jednakże podać do wiadomości, że wszyscy bez wyjątku starsi wileńscy, którzy w latach 1711 do 1764 byli przysyłani z Rosji, należeli bądź to przez swe pochodzenie i wychowanie, bądź też przez wykształcenie, umiłowania i duch obywatelski, niewątpliwie do rosyjskiego narodu.

A. Przytoczył Pan bardzo ważny fakt. Moim zdaniem, przysyłanie starszych wileńskich z Rosji do Wilna pozostaje w ścisłym związku z subsydiami, pieniężnymi, jakich udzielali klasztorowi św. Ducha w Wilnie car Piotr W. i jego następcy. Ale też należy podkreślić, że po pierwsze pieniądze te były używane na cele ściśle kościelne, a nie np. na zrywanie sejmów, po drugie zaś te 100 rubli corocznego subsydium były wypłacane z sumy 5000 rb., którą co roku rząd rosyjski przeznaczał na wsparcie prawosławnych duchownych przyjeżdżających z zagranicy.

B. Przyznaję zupełną słuszność tym wywodom i widzę, że Pani orientuje się doskonale w temacie. Proszę mi więc powiedzieć, od kogo właściwie pozostawali w zależności kościelnej prawosławni wilnianie, czy bezpośrednio od Świątobliwego Synodu, czy też od metropolity kijowskiego?

[1)] Dialog pod tym tytułem w nieco odmiennej, krótszej postaci został wygłoszony przed mikrofonem „Polskiego Radia" w dn. 4. V. 1937 r.

[2)] Główną podstawą źródłową, dokumentalną tych informacyj i wogóle całego artykułu jest 3-tomowe wydawnictwo prof. F. I. Titowa p.t. „Pamiatniki prawosławia i russkoj narodnosti w Zapadnoj Rossii w XVII — XVIII w. w. T. 1 cz. 1-3. Kijów 1905.

A. Od r. 1589 do panowania Jana III klasztor św. Ducha posiadał i de nomine i de facto przywilej stauropigii, czyli był zależny bezpośrednio tylko od patriarchy konstantynopolitańskiego. Skutkiem wojen polsko - tureckich kontakt z Carogrodem został zerwany zupełnie i w roku 1722 widzimy w Petersburgu zakonnika wileńskiego o. Józefata, który w imieniu braci klasztornej prosi aby klasztor św. Ducha zależał odtąd wyłącznie od Św. Synodu [1]).

B. A Św. Synod, kierowany przez carskie ukazy, przyjął chyba skwapliwie tak ponętną ofertę?:...

A. Oczywiście. W praktyce zresztą przysyłał ihumenów do Wilna metropolita kijowski. Był jednak obowiązany zawiadamiać o osobie nominata Św. Synod., który niekiedy wysuwał własnych kandydatów. Powtóre zaś ważnym jest fakt, że każdy wyświęcany w Rosji hieromnich, czyli zakonnik mający prawo odprawiania nabożeństw, składał przysięgę wierności carom rosyjskim i przyrzekał swoją działalnością nie narazić na szwank interesów państwa rosyjskiego.

B. Wiadomo powszechnie dzięki znakomitej pracy Aleksandra Jabłonowskiego, że Kijów, siedziba wiekopomnej Akademii mohylańskiej, był pierwszorzędną twierdzą kultury polskiej. Być może więc przybywający stamtąd zakonnicy znali doskonale język polski? Na podstawie tego, co czytałem w źródłach sądzę, że za panowania Jana III Sobieskiego np. wykształceni obywatele Kijowa znali naprawdę dobrze tylko dwa języki: polski i łaciński. (Duchowieństwo prawosł wne rzecz jasna musiało znać martwy język cerkiewno - słowiański [2]).

A. Musimy atoli przyznać, że w pierwszej połowie XVIII w. rusyfikacja Kijowa, który od 1686 r. na mocy traktatu wieczystego otrzymała Rosja, poczyniła znaczne postępy. Czy wie Pan dlaczego nie chciał jechać do Polski późniejszy starszy wileński o. Bohdanowicz?

B. Coś o tym czytałem, ale nie przypominam sobie dokładnie....

A. Opowiem Panu. Otóż O. Bogdnowicz w liście do metropolity kijowskiego wylicza następujące przyczyny swej odmowy. „Pod każdym względem widzę siebie być niezdolnym do tamecznego zagranicznego obyczaju, albowiem będąc Małorosjaninem zwyczajów polskich nie znałem i nie znam, uczyć się onych wstydzę, a do tego z natury swej nienawidzę. Nie mam także zdolności do polskiego języka i ich listów i sposobu postępowania, bez tego zaś będę tam tylko pośmiewiskiem, i w niczym nie mogę przypodobać się tamecznym ludziom i okazać usług Cerkwi Św., za wyjątkiem odprawiania nabożeństw". Te słowa pisane były w Roku Pańskim 1742 [1]).

B. Przeczytała Pani list o treści naprawdę rewelacyjnej. Z tego listu wynika niedwuznacznie, że prawosławni wilnianie posługiwali się w codziennym życiu religijnym prawie wyłącznie językiem polskim, a zatym byli prawosławnymi Polakami...

A. Teraz jestem gotowa przyznać Panu rację, ale nie wyczerpaliśmy jeszcze w ten sposób tematu naszej dyskusji. Na razie postawmy krzyżyk nad ihumenami: byli rosyjskimi poddanymi, a nawet sądząc z ich listów, Rosjanami. Może mi Pan jednak powie cośkolwiek, jak to tam było z miejscowymi „tubylcami". Z tymi, co to będąc miejscowego pochodzenia wstępowali jako mnisi do klasztoru, chodzili na nabożeństwo do cerkwi Św. Ducha, bronili praw majątkowych i obywatelskich swojej gminy i t. d. Jednym słowem o osobach takich, jak ojcowie Władyczka, Bołdyszewski, Jaworski, p. p. Leniewiczowie, Oliferowiczowie, Żurobińscy i inni.

B. Chętnie to zrobię. Otóż mogę powiedzieć w formie kategorycznej, że wszyscy bez wyjątku namiestnicy czyli zastępcy superiorów wileńskich w XVIII w. nie pozostawili po sobie innych listów, notatek, i sprawozdań, jak w języku polskim. Przewertowałem również dużo rozmaitych suplik i memoriałów, które prawosławni mieszczanie wileńscy w epoce saskiej wysyłali do Petersburga i czy wie Pani? — wszystkie są napisane po polsku, albo też przynajmniej podpisy są po polsku.

A. A może to jest wpływ polskich szkół, w których zdobywali wykształcenie prawosławni wilnianie?...

B. Nie sądzę. Przy klasztorze św. Ducha istniała przez cały czas szkoła o charakterze wyznaniowym, w której przecież taki przysłany z Rosji ihumen mógł uczyć dzieci swych parafian języka, jeżeli nie rosyjskiego, to np. ruskiego, który — jak wiadomo — do roku 1697 był w Wilnie językiem urzędowym sądów grodzkich, oraz Trybunału Głównego. Ale do nauki ruszczyzny nikt się nie kwapił i nie czuł do tego pociągu.

A. A może mi Pan powie, w jakim języku spisywali obywatele miasta Jego Królewskiej Mości — Wilna, swe testamenty?

B. Już w drugiej połowie XVII w. mieszczanie wileńscy wyznania grecko - oriental-

---

[1]) Mówimy tu dużo o klasztorze św. Ducha dlatego, że w Wilnie nie było ani jednej cerkwi prawosławnej świeckiej i potrzeby duchowe wiernych zaspakajali hieromnisi świętoduchowscy.

[2]) Al. Jabłonowski Akademia kijowsko-mohilańska. Kraków 1899—1900, str. 103 i 183. S. Wełyczko. Letopiś sobytij w jugo-zapadnoj Rossii, w XVII w. t. III. Kijów 1855. Najpiękniejszą postacią prawosławnego biskupa-Polaka w końcu XVII w. jest Dionizy Zabokrzycki, biskup łucki. Por. o nim A. Deruga. Piotr Wielki a unici, Wilno 1936, str. 18—35.

[1]) List po rosyjsku o. Melchizedeka Bogdanowicza z września 1742 r. do metrop. kijowskiego Zaborowskiego, który chciał go wysłać na stanowisko ihumena klasztoru prawosławnego w Pińsku. F. Titow, Pamiatniki, cz. 1, str. 375.

nego spisują swoją ostatnią wolę wyłącznie w języku polskim, choć przecież mieli prawo to robić w języku urzędowym, czyli ruskim. W szkole zaś brackiej przy klasztorze św. Ducha uczono czytać modlitwy i Pismo Św. w języku cerkiewno - słowiańskim, natomiast pisać nauczano wyłącznie po polsku. Tak było i w innych miastach: Brześciu Litewskim, Mińsku, Drohiczynie Podlaskim, Bielsku.

A. To co Pan mówi, to są wszystko rzeczy ciekawe i nowe. W książkach rosyjskich o polskim prawosławiu napróżnoby szukać tych wiadomości.

B. Interesuje mnie jeszcze sprawa, jak potrafili współżyć wileńscy ihumenowie ze swoimi owieczkami, które umiały rozmawiać tylko po polsku. Wspomniała Pani np., że w roku 1742 o. Bogdanowicz nie chciał opuścić Kijowa, ponieważ nie znał polskiego języka. Ciekaw jestem, czy po przybyciu do Wilna w kilka lat później posługiwał się nadal językiem rosyjskim?

A. O nie proszę Pana, bynajmniej, musiał się nauczyć po polsku. Czytałam jego szczegółowe instrukcje, których udziela swoim namiestnikom w Wilnie i w Mińsku. Nie pozbawiony humoru jest fakt, że rosyjski uczony Titow wydrukował cały szereg podobnych polskich dokumentów w wydawnictwie p. t.: „Pomniki prawosławia i rosyjskiej narodowości". A może mi Pan powie, w jakich sprawach zwracali się do Rosji prawosławni mieszczanie wileńscy?

B. Działo się to z reguły skutkiem klęsk żywiołowych w postaci wojen, epidemii i pożarów. Np. w latach 1748 i 1749 rozszalały się nad Wilnem tak okropne pożogi, że miasto obróciło się dosłownie w stosy zgliszcz. Spaliła się wtedy doszczętnie (z wyjątkiem murów ścian) prześliczna cerkiew św. Ducha, klasztor z celami dla 12 zakonników i kilka kamienic klasztornych. Ihumen wileński o. Dobrynia z polską petycją prawosławnego bractwa udał się do Petersburga i wyjednał tam 6000. rubli. Za te właśnie pieniądze wybudowano cerkiew w takim właśnie kształcie, w jakim możemy ją oglądać obecnie.

A. A czy słyszał Pan cokolwiek o ojcu Doruminie, w którego obecności została poświęcona nowowybudowana cerkiew?

B. O, to mój dobry znajomy. Na koronację Katarzyny II zaproszono tego właśnie o. Dorumina, który opracował i przedłożył „Semiramidzie Północy" dwa memoriały, malujące w sposób niesłychanie tendencyjny w ponurych barwach stan polskiego prawosławia. Imperatorowa przeczytała te memoriały i zwróciła się do Senatu z zapytaniem- rezolucją: „J a k ą m o ż e u z y s k a ć k o r z y ś ć p o l i t y c z n ą państwo rosyjskie w wypadku wzięcia w obronę greko-rosyjskich wyznawców w polskim państwie?". Zagadnięto w tej sprawie o. Dorumina. „Nasze rosyjskie państwo — powiedział on — będzie mogło odebrać od Polaków wobec całego świata pobożnie i słusznie (kraj) na przestrzeni 600 wiorst ziemi bardzo dobrej i żyznej z niezliczoną prawosławną ludnością. O ile mi wiadomo, to był pierwszy wypadek podsunięcia Katarzynie II projektu rozbioru Polski.

A. Nie będę tego kwestionować. Wydaje mi się tylko, że o. Dorumin grubo przesadził z tą „niezliczoną prawosławną ludnością". Ile np. było prawosławnych w naszym „miłym mieście" Wilnie?

B. Ta rzekomo „niezliczona ilość" prawosławnych w odniesieniu do Wilna według statystyki z r. 1765 sięgała zaledwie 70 osób płci obojga. Na całym zaś terenie W. Ks. Litewskiego w tym czasie mogło być nie wiele więcej jak 250.000 osób prawosławnej ludności.

A. To nie wiele. Na dwadzieścia parę tysięcy ówczesnej ludności Wilna, stanowi to zaledwie 4 promille. Obecnie odsetek ten wynosi 4 proc. Ale chyba nawet taka nieliczna gmina wyznaniowa reagowała w jakiś sposób na ten antypolski duch, jakim tchnęli niektórzy ihumenowie w rodzaju takiej osobistości, jak o. Leontowicz — Dorumin?

B. Rzeczywiście, prawosławni wilnianie byli wysoce niezadowoleni ze swych ihumenów, którzy w latach 1749 — 1766 zmieniając się co 3 lata, połowę swego urzędowania spędzali na podróżach do Moskwy i Petersburga.

A. Ciekawam, jak sobie poradzili wileńscy bratczycy?

B. W początkach 1766 r. bractwo wileńskie zwróciło się do metropolity kijowskiego Arseniusza Mogilańskiego z prośbą, aby zamianował takiego starszego, który, z n a j ą c j ę z y k p o l s k i, do końca swego życia mógłby być w Wilnie. Metropolita przychylił się do tej prośby. Starszym wileńskim został Polak, o. Hiacynt Pelkiński, który rządził klasztorem św. Ducha całe lat 20 i w tym czasie rząd rosyjski nie otrzymywał od niego żadnych skarg na prześladowania religijne.

A. Widocznie o. Pełkiński uważał, że „grecy" mogą żyć w zgodzie z „rzymianami"...

B. Tak, tak właśnie. Szkoda tylko, że o. Pełkiński był ostatnim Polakiem, który na terenie Rzplitej otrzymał z Kijowa hramotę nominacyjną na stanowisko ihumena.

A. Myśli Pan zapewne o tym mało znanym ukazie, który w grudniu 1766 r. wydała Katarzyna II, „o n i e w y z n a c z a n i u r o d o w i t y c h P o l a k ó w d o z n a j d u j ą c y c h s i ę w P o l s c e k l a s z t o r ó w".

B. Zgadła Pani. Jest to ukaz o ogromnej doniosłości. Rozpoczęta została na oczach obojętnego na te sprawy społeczeństwa polskiego w celach *par excellence* politycznych systematyczna rusyfikacja Polskiego Kościoła Prawosławnego.

A. A jakie to dało wyniki po 150 latach widzimy obecnie....

S. B.

Powstaniec 1863 roku — Władysław Smysłow

„Błogosławieni, którzy w czasie gromów
nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha;
Którzy wśród nocy nieprzebytych cieni,
Nie tracą wiary w blask rannych promieni:
Błogosławieni".

(Wyjąt. z wiersza Kasprowicza „Błogosławieni").

Błogosławieni jeszcze wszyscy ci, którzy nie tylko nie utracili równowagi ducha i silnej, niezłomnej wiary w zwycięstwo, lecz i ci, którzy wolność swą, krew i życie oddali bez słowa skargi i jęku. Z gromkim okrzykiem: „jeszcze Polska nie zginęła", ginęli na szubienicach, w tajgach Sybiru i w czasie bicia ponurego werbla od kuli żandarmów rosyjskich.

Walczyli niezmordowanie, spełniając wolę własną, swych ojców i dziadów, którzy tak zginęli, jako i oni zginąć mieli. W gorących słowach testamentu przekazywali swą miłość i zapał:

„Synkowie moi! Lecz gdyby Pan
Nie dał wznijść zorzy z krwi naszych ran,
To jeszcze w waszych piersiach jest krew
Na nowy świętej wolności siew
I wy pójdziecie, pomni spuścizny
Na bój dla naszej Ojczyzny!"

(Jerzy Żuławski. Wyjąt. z wiersza „Testament").

Szli, walczyli i umierali, „jak ojca ojciec i ojca dziad". I chociaż „Pan nie dał wznijść zorzy z krwi naszych ran", to jednak później nadeszła ta upragniona chwila, gdy —

„...Wrogi pierzchły z przedpola w swoje posępne ociekłe krwią leże, a na ich karkach orłowi rycerze strojący miecze w nowy wawrzyn sławy".

(Wyjątek z „Duma o Józefie Piłsudskim" Tad. de Monstein Hennert).

Był to długi okres ciężkich zmagań i czynów bohaterskich.

Spośród dzielnych synów naszej Ojczyzny, biorących udział w walkach powstańczych w 1863 roku, spośród tych którzy oddali swe życie za świętą ideę uwolnienia Polski, zasłużył sobie na serdeczne nasze wspomnienie powstaniec Władysław Smysłow. W aktach i dokumentach, przechowywanych w Archiwum, znajdują się krótkie dzieje ostatnich lat życia powstańca. Są to krótkie sprawozdania z przebiegu badań śledczych, opinie władz, ścisłe informacje dotyczące oskarżonego, wyrok sądu i wreszcie krótki urzędowy meldunek, zawiadamiający władze o wykonaniu wyroku. Na podstawie tych dokumentów postaram się wiernie przedstawić czytelnikowi postać owego powstańca, człowieka wielkiej idei, bohaterstwa i szlachetności.

Wśród najlepszych Synów Polski, którzy złożyli swe życie w ofierze, nie zabrakło też wyznawców prawosławia. Dużo ich było tu na kresach wschodnich, gdzie Polacy mieli największą styczność z prześladowcami. Prześladowania nie ograniczały się tylko do dziedziny polityki, lecz sięgały nawet do życia wewnętrznego poszczególnych rodzin.

Władza rosyjska nie zdołała jednak zatrzeć w młodych Polakach prawosławnych ich silnego poczucia narodowego i wykorzenić miłości ku Ojczyźnie. Gdy nadchodziła odpowiednia chwila, łączyli się wszyscy w bratnie szeregi i szli walczyć ze znienawidzonym wrogiem. Ginęli na polu chwały lub dostawali się do rąk władz, które srożej prowadziły śledztwa i nielitościwiej karały Polaków prawosławnych, uważając ich za „istinno Ruskich" i zdrajców ojczyzny Rosji. Nawet własne zeznania powstańców o tym, iż są Polakami, nie przekonywały władz śledczych, a męczeńskie konania w torturach nie upewniały ich w tym, iż sercem i duszą kochają Polskę, dla niej walczą, cierpią i umierają.

Jednym z nich był Władysław Smysłow. Pochodził z rodziny średnio zamożnych mieszczan miasta Nowogródka. Ojciec Władysława, Mikołaj Smysłow wychowywał syna w duchu głęboko religijnym. Władysław był pobożnym młodzieńcem, regularnie uczęszczającym na nabożeństwa i przystępującym do komunii Św. raz do roku, jak nakazują zasady wiary. (Fakt ten zaznaczony jest w aktach i w czasie śledztwa uważany był za ważny szczegół). Władysław Smysłow stale mieszkał w Nowogródku. Z zawodu był felczerem i słynął w okolicy jako uczciwy i dobry fachowiec. Dzięki swej dobrej opinii, został zaproszony na stałe przez pewnego zamożnego ziemianina, pana Zawadzkiego, do jego majątku w charakterze domowego lekarza. Smysłow chętnie przyjął zaproszenie i zamieszkał w majątku Kryszno, szybko zdobywając sobie ogólną sympatię i rozległą praktykę.

W tym czasie w Koronie i na Litwie przygotowania do powstania dobiegały końca. Gotowano się do walki na śmierć i życie, choć siły dwóch przeciwników były zbyt nierówne i szanse zwycięstwa powstańców bardzo małe. Lecz w sercach walczących była wielka wiara w zwycięstwo. Wiedzieli, iż jeśli teraz padną pokonani, to przyjdą niedługo ich synowie i młodsi bracia, aby zwyciężać.

„I nim wy męskich dojdziecie sił,
Jawą się stanie co pradziad śnił.
Szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
Łan naszej wolnej Ojczyzny!".

(Wyjąt. z wiersza „Testament" J. Żuławski).

I krew popłynęła!

„W Warszawie wybuchło powstanie!“ — wołano tu na ziemi wileńskiej.

— „W Warszawie już!“. —

— „I u nas“. Odpowiedzią było zbrojne wystąpienie powstańców. Rozpoczęły się krwawe boje, których historii i bohaterstwa walczących nie sposób opisać.

Pewnej nocy z piątego na szósty kwietnia, do okna mieszkania Smysłowa zastukali nieznani ludzie. Smysłow otworzył im drzwi. Po krótkiej rozmowie prowadzonej szeptem i w ciemnym pokoju, młody felczer odjechał z majątku Kryszno i nie powrócił do niego już nigdy. Przyłączył się do powstańców i poszedł nie tylko nieść im pomoc lekarską, która była niezbędna, lecz walczyć również jak inni jego towarzysze i bracia. W każdej bitwie Smysłow brał udział czynnie i walczył z bronią w ręku, a po skończonej bitwie uchodził wraz z powstańcami w lasy, unosząc ze sobą rannych kolegów z pola walki. W wyszukanych kryjówkach leczył powstańców z ran, dokonywał trudnych operacyj, ratował życie umierającym od upływu krwi i niósł pomoc lekarską wszystkim tym, którzy jej potrzebowali. A potrzebowało jej wielu. Po każdej potyczce dużo było rannych, bowiem każde, nawet małe starcie z wrogiem, obficie było zlane krwią.

Po jednej z wielu takich potyczek, Smysłow nieszczęśliwie trafił do niewoli. Ujęty przez żołnierzy rosyjskich został przewieziony do Nowogródka i przedstawiony Komisji Śledczej, której prezesem był Czertow. O Czertowie należy powiedzieć coś więcej. Prezes Komisji śledczej był typowym carskim „czynownikom“, który w pełnieniu obowiązków był niezawodny. Najtrudniejsze i najbardziej niejasne i zawikłane sprawy umiał mistrzowsko przeprowadzić, udowodnić winę, lub umiejętnie wydrzeć samooskarżające zeznanie nawet od niewinnego człowieka i jako rezultat śledztwa uzyskać dla oskarżonego co najmniej dożywotnią katorgę.

Czertow był mistrzem w wydobywaniu zeznań od „buntowszczyków“, jak nazywał rząd rosyjski powstańców. Metody, którymi posługiwał się w czasie badań oskarżonego — były okrutne.

Stosował najwymyślniejsze tortury fizyczne i moralne; nie cofał się przed najohydniejszymi środkami, aby zadręczyć ofiarę, wyczerpać ją fizycznie i moralnie i wówczas podsuwając jej nadzieję uwolnienia, wydrzeć z niej korzystne wiadomości. Czertow słynął jako doskonały, zdolny i lojalny urzędnik i niejednokrotnie otrzymywał pochwały od zwierzchników, samego Murawjewa, a nawet i od cesarza. Sprytny i przebiegły, doskonale znał swoje „rzemiosło“ i koniec sprawy, którą prowadził, łatwy był do przywidzenia. Właśnie sprawa Smysłowa była w ręku Czertowa. W ciągu dwutygodniowego śledztwa badania przeprowadzał sam Czertow, próbując wyciągnąć od Smysłowa kompromitujące zeznania.

Po dokonaniu śledztwa Wład. Smysłowa zwolniono z aresztu i sprawę umorzono. Po wyjściu z aresztu, Smysłow ponownie wstępuje do grupy powstańczej pod dowództwem Naczelnika Miłodowskiego. Oddział Miłodowskiego znajdował się wówczas w puszczy Nalibockiej. Młody felczer w dalszym ciągu pełnił obowiązki lekarza. Pracował bez wytchnienia w ciągłym niebezpieczeństwie i obawie dostania się do rąk władz rosyjskich, które teraz napewno nie zwolniłyby go. Ale niebezpieczeństwa i obawy dla Smysłowa nie wiele znaczyły. Zawsze był odważny, silny i wesoły. Polubili go koledzy i towarzysze broni, bowiem tak jak i w czasie poprzedniego pobytu w grupie powstańczej, brał udział we wszystkich bitwach. Z okrzykiem: „Niech żyje wolna Polska!“, rzucali się powstańcy na oddziały rosyjskich żołnierzy, którzy cofali się w popłochu przed garstką czarnych, wynędzniałych, lecz jakże silnych ludzi, idących na pewną śmierć.

W całej Polsce śpiewali:

„Obok Orła znak Pogoni.
Poszli nasi w bój bez broni,
Hej ha! Krew gra!
Duch gra! Hej ha!
Niechaj Polska zna
Jakich synów ma!“.

Szli bez broni, prawie z gołymi rękoma, walczyć z wyćwiczonym żołnierzem rosyjskim. Ale mogli stawiać im czoło i walczyć i zwyciężać, bo każdy Polak — to żołnierz i to najlepszy!

Odział Miłodowskiego prowadził walkę partyzancką. Okrążając przeciwnika to z jednej strony, to z innej, staczał z nim bitwy, stopniowo osłabiając regularny oddział żołnierzy rosyjskich. Taktyka tego rodzaju wymagała szybkiego przerzucania się grupy powstańczej z miejsca na miejsce, bez względu na porę dnia czy nocy, i na pogodę. Ludzie o najsilniejszych nerwach i najmocniejszym zdrowiu prędko się wyczerpywali i tracili siły do dalszych czynów. Przy tym grupy powstańcze były źle aprowizowane. Często chłopstwo zbuntowane przeciwko powstańcom odmawiało im dania jakiejkolwiek pomocy, nawet chleba, choć dostawali kilkakrotnie większą zapłatę. Powstańcy nie mogąc opuszczać lasów w obawie dostania się w ręce władz rosyjskich, czyhających na nich we wszystkich miasteczkach i wsiach, udawali się do leśniczówek z prośbą o sprzedanie chleba. Chłopi w leśniczówkach sprzedawali powstańcom prowiant za wygórowaną cenę, ciągnąc z tego wielkie zyski. Niektórzy jednak obawiając się, iż zostaną ukarani przez władze za pomaganie powstańcom i w strachu przed karą, odmawiali sprzedania żywności. Często też donosili żandarmom o znajdujących się we wskazanym lesie powstańcach. Grupa Miłodowskiego w podobnie trudny sposób zdobywała sobie żywność.

Pewnego dnia Władysław Smysłow z dwoma kolegami mieli udać się do pobliskiej leśniczówki po żywność. Po przygotowaniu się do drogi ruszyli we trzech przez las w kierunku wiejskiej chaty leśniczego. Mieli przy sobie pieniądze i worki, w których przenosili prowiant. Gdy po parogodzinnym przedzieraniu się przez gąszcze i krzaki stanęli na skraju lasu, Smysłow dokładnie zbadał przez uchylone gałęzie położenie leśniczówki i obserwował ją przez dobrą chwilę, aby się przekonać, czy nie grozi niebezpieczeństwo lub nieoczekiwana napaść. Ponieważ nie zauważył nic podejrzanego, a raczej nabrał pewności, iż wszystko jest w zwykłym porządku, postanowił pójść do leśniczówki i rozmówić się z gospodarzem. Dwóm powstańcom polecił dobrze się ukryć i czekać na niego, aż wróci z zakupioną żywnością. Rzuciwszy jeszcze raz badawcze spojrzenie na małą chatę wyszedł z ukrycia i szybko zbliżył się do wiejskiej zagrody. W chwili gdy stał już przed drzwiami chaty, usłyszał ciężkie kroki biegnących ludzi. Smysłow szybko odwrócił się i zobaczył o kilka kroków od siebie biegnących żandarmów, otaczających go ze wszystkich stron. Powstaniec zrozumiał, iż ucieczka jest niemożliwa. Został aresztowany i przewieziony do miasta Nowogródka, gdzie Komisja Śledcza rozpoczęła dochodzenie. Znów powtarzały się badania i przesłuchiwania ujętego powstańca. Władze śledcze szybko wykryły, że Smysłow jest ujęty po raz drugi i po raz drugi o to samo oskarżony. Władze śledcze dowiedziały się ze sprawy powstańca Ungebauera, że Smysłow brał udział w wieszaniu wieśniaka - zdrajcy. Następnie Dubowski, który przez pewien czas przebywał w tej samej grupie powstańczej co i Smysłow, w czasie badań śledczych zeznał, iż felczer opowiadał mu o swym pierwszym aresztowaniu, śledztwie prowadzonym przez prezesa komisji Czertowa i pomyślnym zakończeniu tej sprawy. Opowiadał dalej, iż sam Czertow nie dowiedział się prawdy i dał się podejść, i że nawet Smysłow zdobył sympatię groźnego prezesa. Zeznania Dubowskiego były obciążające i prawdziwe.

Bezsensowne byłoby zaprzeczać udowodnionym faktom, a tych faktów było coraz więcej. Pewien powstaniec Samuel Bijucz zdradził Smysłowa wskazując na niego, jako na współwinnego w wieszaniu włościanina zdrajcy. Wobec tych udowodnionych zarzutów, Smysłow zmęczony przebiegiem śledztwa i wyczerpany nerwowo załamał się. Badania trwały od 4 września — do 11 listopada 1863 roku. Przez ten czas Smysłow był nieludzko traktowany, jako wyjątkowy więzień polityczny. Władze rosyjskie uważały Smysłowa za „istinno Ruskogo“ świadomie zdradzającego Rosję. Po skończeniu badań przez Komisję Śledczą, Smysłowa postawiono przed Polowym Sądem Wojennym, który wydał wyrok skazujący oskarżonego na dziesięć lat robót katorżnych w twierdzy, z pozbawieniem wszystkich praw własności.

Po zapadnięciu powyższego wyroku Polowy Sąd Wojenny przesłał sprawę Władysława Smysłowa do Audytoriatu Polowego w Wilnie. Audytoriat Polowy przy Sztabie Wojskowym chętnie zatwierdzał wszelkie surowe wyroki, bowiem szef Sztabu Generał — Gubernator Murawjew lubił surowy wymiar kar. Audytoriat Polowy postępując według tendencji swego szefa, wyrok w sprawie Władysława Smysłowa zaostrzył. Dziesięcioletnią katorgę zamieniono na karę śmierci, motywując wyrok tym, iż oskarżony dwukrotnie został ujęty i brał udział bezpośredni w powieszeniu włościanina. Na wypadek jednak, gdyby Murawjew zechciał złagodzić karę, dodano pewne łagodzące okoliczności, jak np.: Smysłow, biorąc udział w wieszaniu wieśniaka, robił to nie z własnej inicjatywy, a wykonując jedynie rozkaz dowódcy. Uwzględniając tę okoliczność Audytoriat Polowy proponuje w razie złagodzenia wyroku dożywotnią katorgę.

Odpowiedź od Murawjewa na zaopiniowaną sprawę przyszła w krótkim czasie. Rozkaz brzmiał:

„Rozstrzelać w Nowogródku“.

Ósmego stycznia 1864 roku o 11 godzinie rano, na placu za miastem Nowogródkiem rozstrzelano młodego dwudziestoletniego powstańca, Władysława Smysłowa, razem z dowódcą Sekcji Kosynierów Ungebauerem.

Bohatersko i odważnie szli na bój, śmiało i spokojnie szli na śmierć.

— A oto tak pisały Polki:

„Dziwna rzecz, powinnybyśmy już się oswoić ze śmiercią jakiegokolwiek rodzaju, a jednak nie tak okropnie posłyszeć, że ktoś zginął na polu bitwy, niż widzieć bezbronną ofiarę przywiązaną do słupa. To oczekiwanie chwili wystrzału, a szczególnie prowadzenie na śmierć — to zanadto straszny widok. Rzadko kto wytrzymać go może. Jednak wszyscy idą na egzekucję. I słusznie, bo tam można się nauczyć iść na śmierć z twarzą wesołą, uśmiechniętą prawie“.

(List pisany przez pewną Polkę patriotkę z Wilna do powstańca. Cytuję urywek. List trafił do rąk rosyjskich przy rewizji i przechowuje się w Archiwum b. Murawjewskim w opas. p. t. „pisma intieresnyja, no bez podpisi“. — listy ciekawe, lecz bez podpisu).

Tak zginął Władysław Smysłow, felczer, uśmiechnięty prawie, wyprostowany, z oczyma utkwionymi gdzieś ponad głowami obecnych, z niedosłyszalnym szeptem na ustach: „Dla Polski“.

„Chrabro szel“ mówili żołnierze rosyjscy, zasypując świeżą mogiłę młodego powstańca.

KUZMIENKO MICHAŁ

Zakładanie bibliotek parafialnych, jako środek wychowawczy w życiu społeczeństwa prawosławnego

Biblioteczki parafialne stanowią jeden z najważniejszych czynników wychowawczych i dlatego powinno się je zakładać, jeśli dotychczas tego nie zrobiono. Dlaczego są one ważnym czynnikiem wychowawczym? W wychowaniu społeczeństwa największą uwagę skierowuje się na młodzież, gdyż zależnie od tego, jak się ją wychowa, przedstawiać się będzie przyszłe społeczeństwo. Mówiąc to słowami poety: „Młodość duszy jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, choć przemija sama szparko, ślad jej dłuta wiecznie trwały".

Największe sukcesy się odnosi, jeśli do czego przystępuje się odrazu, skoro to „coś" tylko się zjawi na horyzoncie i już na nie wpływamy i odpowiednio je urabiamy. Jasnym więc jest, że pewni będziemy pomyślnych rezultatów, jeśli uprzytomnimy sobie, że należy się brać do wychowania społeczeństwa od najmłodszej generacji, że największy wpływ wywrzemy na dzieci, a poprzez nie i na starszych i że na tej „tabula rasa" najłatwiej nam wyryć odpowiednie zasady i prawdy. Musi się stworzyć dla tej „młodości" odpowiednią „kuźnię", aby w niej właśnie wykuwała to wszystko, co się złoży na „żywot cały". Należy więc odpowiednią stworzyć atmosferę, w którejby się kształciły, rosły i urabiały nowe istnienia, a więc odpowiednimi pogadankami i umyślnie zebraną lekturą karmić młode dusze i kształcić charaktery.

Na wsi szczególnie się odczuwa brak książki i dlatego zarówno młodzież, jak i starsi zadawalają się byle czym. Wszelkie czynniki destrukcyjne mają ułatwioną pracę i podsuwają zgubną dla duszy, jako też i ciała, lekturę. Mają pracę ułatwioną, gdyż ciekawość ludzka, niezaspokojona, zapewnia popyt na wszelkiego rodzaju pisma i książki.

A znów miasto. Tutaj nie brak pism, gazet, książek! Ale dobrych — zaznaczam — zawsze brak, a zresztą o nich się nie wie. Mówi się o dziełach, artykułach antyreligijnych, o lekturze pornograficznej i tym się karmi młodzież i dorosłych, zaś rzeczy poważne idą w zapomnienie, o nich się nie wie. Bowiem nikt nie zatroszczy się o to, aby zetrzeć z nich kurz i pokazać je światu, aby tę „nudną" lekturę przedstawić w odpowiednim świetle, zaciekawić nią szersze masy, w większości bowiem wypadków interesują się nią teologowie, naukowcy, a częściowo i w znikomym procencie starsi ludzie. Aby młodzież tym się zajęła — to są poszczególne i bardzo rzadkie wypadki!

I tu ksiądz ma szerokie pole do działania. W mieście łatwiej mu to przyjdzie — na wsi trudniej, ale czyż nie powołani są pasterze do pasienia swego stada"?. Czyż nie są powołani do tego, aby bronić go przed pragnącymi czynić mu zło? Nic się łatwo nie stwarza. Aby coś osiągnąć, trzeba pracować.

Należy więc zebrać pewien odpowiedni materiał, stworzyć fundusz specjalny. Powodzenie tej pracy przede wszystkim zależy od energii księdza. Gdy on zacznie, z pomocą mu wówczas przyjdą szersze masy, czynniki kościelne i rządowe, gdyż teraz oczy wszystkich zwrócone są na województwa wschodnie, gdzie nasze prawosławne społeczeństwo stanowi większość i gdzie różne czynniki zewnętrzne i wrogie Kościołowi i Państwu rozwijają zgubną działalność.

Wiem, że wydawnictwa chrześcijańskie w ogóle, a i prawosławne, bezpłatnie lub za minimalną opłatą przesyłają swe egzemplarze. Przecież w takiej biblioteczce nie chcemy widzieć jakichś dzieł naukowych, cennych prac, ale chrześcijańską lekturę na codzień. Chyba każdy ksiądz otrzymuje gazety, można więc ciekawsze artykuły zachować, samemu poczytać na jakimś zebraniu religijnym, lub polecić umiejącym czytać, by to zrobili. Korzystać należy z tak często urządzanych „tygodni taniej książki", kiedy za bezcen można się zaopatrzyć w porządne książki. Zresztą książki, broszury i pisemka religijne czy patriotyczne są bardzo tanie, a takie chyba przede wszystkim powinny się tutaj znaleźć.

Możliwości jest cały szereg, tylko trzeba je umiejętnie wykorzystać!

Szersze masy, szczególnie jeśli chodzi o starsze pokolenie na wsi, są, niestety, przeważnie niepiśmienne. Dlatego twierdzę, że, wychowując dziecko, przez to samo wychowuje się i rodziców, bowiem tym co ono usłyszy lub co przeczyta, wszystkimi zdobytymi wiadomościami, zawsze się dzieli z bliskimi — przeważnie z rodzicami.

Tak miłym i dobrym jest fakt, że u nas się liczą z duchowieństwem i szanują je, zwłaszcza na wsi.

Ksiądz, nauczyciel, czynniki rządowe, to centrum, dookoła którego skupia się życie całej wsi — i tak być powinno. Ale ksiądz zawsze jest i będzie pierwszym; on się cieszy największym autorytetem.

Widzimy, że wpływ kapłana jest ogromny — musi więc być odpowiedni. To jest ogromny atut, który wykorzystać powinniśmy, jeśli nam zależy (a chyba tak!) na tym, aby nasze prawosławne społeczeństwo osiągnęło jak najwyższy poziom moralny i duchowy, aby stało się dobrą cząstką Państwa Naszego, aby przestano patrzeć na Ziemie wscho-

dnie, jak na coś, co jest obce, dalekie, dziwne i straszne! Hasłem życia parafii muszą stać się te oto słowa:

„Do nieba ufnie kieruj wzrok.
Do pracy przyłóż dłoń
I walcz na świt na nowy rok!
I wiary silnie broń!

— — — — — —

Idź zawsze prosto wzwyż.
Nie szukaj świata błędnych dróg
Bo szczęściem tylko — krzyż!“

(Ewan.).

A także słowa Wielkiego Marszałka: „Dobro Państwa — Prawem najwyższym“!

Jakież proste są te słowa, ale ile w nich treści i jak są one głębokie. Pism o podobnym kierunku jest wiele — trzeba je posiąść, zdobyć dla swej biblioteczki.

Jeśli ktoś czytuje gazety lub w ogóle czyta, umie czytać—u niego zbierają się sąsiedzi bliscy, aby posłuchać, zapytać o coś, na niego też powołują się inni w swoich sporach czy dyskusjach. Trzeba więc dać mu do rąk pożyteczną lekturę i bynajmniej nie krępować go, nie zmniejszać jego wpływów, ale nadać im należyty kierunek. W przeciwnym bowiem razie, gdy się weźmie do czytania, a więc i rozpowszechniania rzeczy złych, a tym bardziej wywrotowych, sam będzie błądzić i innych pociągnie za sobą na drogi błędne, śliskie i prowadzące do zguby!! Pamiętajmy, że pierwszym przyjacielem i pomocnikiem będzie biblioteczka! Ona pomoże przeciwdziałać złu.

Pamiętajmy, że człowiek — jednostka, rodzina, społeczeństwo, państwo, czerpiące moc ducha z niezachwianej wiary w Boga, musi się ostać i żyć w spokoju. „Niewiara osłabia organizm i zbliża do upadku“ (Stanisław Dutkiewicz „Do Esto“). Abyśmy nie zdążali do upadku, ale do życia i życia w spokoju, my — społeczeństwo prawosławne — powinniśmy mieć źródła, z których można czerpać umiejętność stwarzania takiego życia. Właśnie owym źródłem staje się poza Kościołem, jego Sakramentami i naukami, dobra lektura. Pasterz jest lekarzem dusz i ciał nawet, więc do niego pójdzie każdy po te leki. Musi więc mieć czym leczyć!

Z powyższego widzimy, że taka parafialna biblioteczka jest pierwszym i nieodzownym środkiem wychowawczym naszego prawosławnego społeczeństwa, głównie zaś młodzieży.

DYMITR MARTYNOWSKI

Prawosławny Kościół syryjski w południ. Indiach

(na podstawie artykułu i rozmowy prywatnej z ks. Archimandrytą C. M. Thoma, który studiuje w Oksfordzie)

Jest to pogląd ogólnie przyjęty od najdawniejszych czasów, że Chrześcijanie Malabaru [1]) w Południowych Indiach pochodzą od tych samych chrześcijan, którzy byli pierwszymi wyznawcami Chrześcijańskiego Kościoła, założonego przez św. Tomasza, Apostoła i Ucznia Chrystusowego.

Niemniej trzeba zaznaczyć, że historycy chrześcijańscy nie są jeszcze w posiadaniu dostatecznych danych, które by dawały podstawę do uznania powyższego poglądu, za niezaprzeczalną prawdę i należycie ugruntowany historyczny fakt. Dr. Claudius Buchanan, angielski uczony, który odbył podróż do Indii w ostatnim stuleciu, wypowiada w swoich „Christian Researches“ pogląd, że posiadamy dostateczne dane, aby utrzymywać, że św. apostoł Tomasz umarł w Indiach, podobnie jak jest faktem niezaprzeczalnym, że św. Apostoł Piotr umarł w Rzymie. Takie mniemanie jest utrzymywane od najdawniejszych czasów i jest poparte przez zbiorowe świadectwa pierwszych stuleci Chrześcijańskiego Kościoła, jak to: Św. Hieronima, Św. Chryzostoma, Św. Atanazego i Euzebiusza — historyka. W samych Indiach tradycja ta została utrwalona w zwyczaju, aby Kościołem Chrześcijańskim w Malayal'a (Malabar) kierowali i urząd kapłański sprawowali ci, którzy pochodzą z rodzin, z których Św. Apostoł Tomasz pierwsze sługi Kościoła Chrystusowego obrał.

Zgodnie ze zdaniem Anglika — Whish'a (w jego artykule „Asiatic Journal“) Żydzi powiadają, że Św. Tomasz przybył do Indii Roku Pańskiego 52, i wyprzedził ich o kilka lat, gdyż sami przybyli dopiero w 69 roku po nar. Chrystusa. Św. Tomasz przybył do Cranganore, — 28—30 kilometrów na północ od Cochin, do mało znanej i zapomnianej obecnie wsi, ale wówczas głośnego i prosperującego portu morskiego.—Według zdania pisarzy, względnie podróżników takich jak Tillemont, ks. Abbot Fleury, Renaudot, Asseman, Day, Cosmos, Houg, Howard i innych, Św. Tomasz był rzeczywiście w Indiach w tych oto latach, przyjął wieniec męczeństwa w grudniu 67 roku Pańskiego i jest w rzeczywistości założycielem Kościoła Chrześcijańskiego, który istnieje tam, we wspomnianej prowincji Malabar począwszy od pierwszych dziesiątków lat Chrześcijańskiej ery. — „Ze smutkiem muszę stwierdzić, mówił ks. Archimandryta Thoma, że wielu uczonych z Zachodu nawet o wielkim

---

[1]) Malabar jest prowincją Indii, leżącą wzdłuż ich południowo-zachodniego wybrzeża razem z dwoma województwami Trawancore i Cochiił. Ludność tej prowincji, w ogólnej liczbie 7 milionów, stanowią w 1/3 tej liczby wyznawcy wiary chrześcijańskiej; według wielkości, ta prowincja będzie prawdopodobnie większa niż nasz Wołyń. (not. autora)

rozgłosie i sławie narobiło tyle błędów w sprawie początków naszego Kościoła wskutek nieznajomości naszej tradycji i kultury — bądź to z powodu trudności językowych — bądź też z powodu różnego rodzaju uprzedzeń względem Naszego Kościoła".—Uczeni ci, jako jedyne źródło swoich dociekań, przyjmują dokumenty pisane, które chociaż są najpoważniejsze, nie zawsze są jedynym autentycznym źródłem wobec warunków lokalnych w Indiach. Ale nawet wśród aktów Pierwszego Soboru Powszechnego w Nicei w r. 325 da się odszukać z łatwością podpis niejakiego „Mar Yohanes" względnie „Yvianios", który nosi tytuł ks. Metropolity Persji i Wielkich Indii. Istnienie należycie zorganizowanego Kościoła Chrześcijańskiego już na początku czwartego wieku wskazuje na to, że Kościół w Malabar musiał mieć poza sobą całe stulecia zorganizowanego życia kościelnego. To się da uzgodnić wówczas, gdy się przyjmie za fakt niezbity, że początek Kościoła w Indiach sięga pierwszego stulecia ery chrześcijańskiej. Nawet więc historyczne dokumenty wskazują na to, że Kościół ten powstał w 1-szym stuleciu. A wobec tego jest więcej niż prowdopodobne, że został założony przez św. Tomasza, w przeciwnym bowiem razie jego obecność tam w tym czasie nie byłaby wytłumaczona.

Z punktu widzenia nauki chrześcijańskiej Kościół Prawosławny w Indiach uznaje pierwsze trzy Sobory Powszechne w Nicei, Konstantynopolu i w Efezie oraz Nicejski Symbol Wiary. W sprawie Soboru Chalcedońskiego Kościół utrzymuje, że wszelkie antagonizmy, w związku z tym soborem wynikłe, są raczej wyrazem niezgodności w terminologii teologicznej, aniżeli w dziedzinie istotnych prawd teologicznych. Kościół ten również potępia na równi z innymi Kościołami Prawosławnymi wszystkie heretyckie doktryny i wierzy, że dwie natury Chrystusa Pana — człowiecza i Boska są nierozdzielnie połączone w Nim, jako w drugiej Osobie Św. Trójcy. Wobec tego Kościół ten jest Prawosławny podług swej wiary i praktyki kościelnej oraz apostolski z powodu swego założenia i początku istnienia.

W życiu sakramentalnym Kościoła wszystkie siedem św. Sakramentów są praktykowane i uważane za równie ważne w dziele duchowego odrodzenia i zbawienia człowieka. Kościół wierzy w duchowe odrodzenie przez Ducha Świętego w Sakramencie Chrztu Św. za pomocą wody, w Bierzmowanie olejem świętym, przez które spływa Łaska Ducha Świętego (t. zw. Mooron), w Sakrament Św. Eucharystii w jej sakramentalnym i ofiarnym znaczeniu, w rzeczywistą transubstancję (w zn. prawosławnym) oraz w realną i mistyczną obecność Chrystusa Pana w Sakramencie Św. Eucharystii. Dalej w odpuszczenie grzechów przez kapłana w Sakramencie Św. Spowiedzi, w nierozerwalny związek małżeński obu płci w Sakramencie Św. Ślubu, w Apostolską sukcesję, w Sakrament Św. Kapłaństwa i otrzymanie darów Ducha Świętego dla spełnienia tego powołania oraz w cudowną moc uzdrowienia ciała i ducha przez namaszczenie olejem świętym chorego.

Następnie przygotowanie do Komunii Świętej, utrzymywanie postów podczas Wielkiego Postu i innych dni, modlitwy do świętych a szczególnie do Przenajświętszej Marii Panny, Matki Boskiej; modlitwy zaduszne w dni specjalne, jak również wspomnienia umarłych w czasie liturgii, nabożeństwa przed krzyżem Chrystusa Pana w dnie postu i inne praktyki kościelne są, według zapewnień ks. archimadryty Thomy, czynnościami Kościoła, wykonywanymi stale i niezmiennie od niepamiętnych czasów.

Jedną ogólnie przyjętą liturgią dla kościelnego użytku jest tak zwana syryjska liturgia Św. Jakuba, która jest uważana za pierwotną liturgię Chrześcijańskiego Kościoła. Jest to źródło liturgiczne prawie wszystkich znanych obecnie liturgij wschodnich, napisane w języku syryjskim. Miałem sposobność dwukrotnie być obecnym na tej liturgii i przeżyłem niezapomniane wrażenia, w których źródłem był duch i charakter tej najstarszej służby Bożej. Oczywiście nic nie zrozumiałem z jej tekstu i słów, ale czynności wykonywane przez księdza były bardzo podobne do liturgii Św. Jana Chryzostoma. Na szczególną uwagę zasługuje moment przywoływania Ducha Świętego na dary eucharystyczne, kiedy to ksiądz dokonuje pewnych czynności symbolizujących t. zw. moment pocałunku pokoju. Ks. diakon otrzymuje go od księdza, odprawiającego nabożeństwo, następnie podaje wszystkim obecnym dotykaniem rąk i wymawianiem słów, których, niestety nie zrozumiałem i nie mogę tu podać.

Księża się żenią na podstawie prawa kanonicznego, jeszcze gdy są w stanie przygotowawczym jako uczniowie, a ci, którzy owdowieli w czasie kapłaństwa, nie mają prawa wstępować w związki małżeńskie po raz drugi. Zakonnicy zazwyczaj nie mają prawa opuszczać klasztoru i udawać się na parafie, ale w wyjątkowych wypadkach mogą (jeżeli będą nadal pozostawali pod prawidłem danego klasztoru) głosić wiarę, szerzyć misję, względnie sprawować inne obowiązki kapłańskie i pasterskie w parafiach. Biskupi są obierani przeważnie bez wyjątków spośród zakonników. Księża prawosławni są w wielkim poważaniu nie tylko wśród wiernych, ale również ludności tubylczej, pogańskiej, a zakonnicy są uważani nawet za ludzi świętych. Przyszli kandydaci na księży są kształceni i wychowywani w teologicznych zakładach naukowych, tak zwanych seminariach, a ich profesorowie są nazywani „malpans" czyli „doktorowie". Czas studiów od czasu zapisania aż do wyświęcenia trwa przeciętnie osiem lat.

To są wiadomości o Kościele Prawosławnym, który wśród morza pogańskiego przetrwał dwa tysiąclecia i nie stracił dotychczas swojej siły żywotnej. Bardzo ciekawą i charakterystyczną rzeczą jest porównanie wiary i praktyki tego Kościoła z wiarą i praktyką naszą. Musimy przyjść do przekonania, że nasza wiara pomimo dwu tysięcy lat osobnego rozwoju pozostała podobną do Kościoła, który z tymi samymi ziarnami chrześcijaństwa rozpoczął swe życie na wyspie pogańskiej i przetrwał do czasów obecnych. Czytelnicy sami się przekonają, jak bliski jest nam ten Kościół Chrześcijański, który ku naszej pociesze nosi miano: „Prawosławny Kościół Syryjski w Indiach". Nieznaczna, niestety liczba chrześcijan w tym zakątku świata nie jest dowodem opieszałości chrześcijańskich misjonarzy, ale wynikiem głębszych przyczyn. Mieszkańcy Indii, jak mi mówili studenci z tego kraju patrzą i nadal na chrześcijaństwo jako na import Zachodu, zbutwiałego już w gruncie, a który dąży do tego, by nałożyć jarzmo niewoli na naród, który uważa siebie za synów słońca i za naród duchowo wyższy niż zepsuty Zachód. Jest obowiązkiem i nakazem chwili porzucić indywidualne kłótnie i wspólnym wysiłkiem misjonarzy wszystkich Kościołów Chrześcijańskich dać wiarę chrześcijańską światu pogańskiemu tak, jak tego chciał, jak o to prosił i jak nakazał Chrystus Pan.

P. M.

Dionizy Bałaban, Metr. kijowski i halicki (1657 - 63)

Życie i działalność metr. Dionizego zasługuje na to, aby zbadać je i opracować bardziej szczegółowo, niż to możemy uczynić w chwili obecnej. Przypadły one na czasy burzliwe, kiedy metropolia kijowska została podzielona na dwie nierówne części. Większa, obejmująca cztery diecezje, należała, jak dawniej, do zjednoczonego Berła Rzplitej, mniejszą zaś stanowiła diecezja czernihowska wraz z Kijowem, siedzibą metropolitów, która od r. 1654 znalazła się pod władzą Moskwy. Taktyka tej ostatniej zmierzała do bezwzględnego podporządkowania sobie elekcyjnego metropolity kijowskiego, ograniczając w ten sposób niezależność duchowieństwa, z której ono w Polsce korzystało w całej pełni. Wśród tych trudnych warunków okresu przełomowego dał nam metr. Dionizy wzór służby Bożej, cnót obywatelskich i wielkości ducha.

Pochodził on z rodziny szlacheckiej, herbu Korczak, która około 14 wieku przesiedliła się na Wołyń z Albanii, emigrując spod panowania tureckiego.

Stary ten ród liczy poza Dionizym jeszcze kilku biskupów: Arseniusza, Gedeona, (którego opozycja spowodowała niepowodzenie unii brzeskiej) i Izajasza. Dionizy Bałaban ukończył kolegium kijowsko-mohilańskie, na którego utrzymanie, będąc już biskupem, zobowiązał się łożyć 200 złotych rocznie. Chirotonię i katedrę chełmską otrzymał z rąk metr. Sylwestera Kosowa w Chełmie w lutym r. 1650. Przywileju królewskiego jednak nie otrzymał i początki pracy nowego ordynariusza wypełniła ciężka walka o Prawosławie z biskupem unickim Jakubem Suszą. W r. 1654 biskup Dionizy został przeniesiony na katedrę łucką. Teraz rozpoczął swoją chlubną działalność polityczną, prowadzoną później na szeroką skalę; kilkakrotnie występował w roli posła (1654 — 56) od króla do Bohdana Chmielnickiego. Niebawem otrzymał od hetm. Wyhowskiego zaproszenie do Kijowa na elekcję nowego metropolity po śmierci Sylwestra Kosowa, która nastąpiła w kwietniu 1657 r.

Oddawna ustalonym zwyczajem, bezwzględnie uznawanym przez Polskę, elekcja metropolity odbyła się w Kijowie „wolnymi głosami".

Do Kijowa Dionizy Bałaban przybył dn. 11 grudnia i zatrzymał się w jednym z klasztorów. Niechęć i nieżyczliwość swoją względem zaborcy odrazu wyraził przez zlekceważenie wojewodów moskiewskich, którzy rządzili w miastach kozackich obok hetmanów, a mianowicie, nie zawiadomił ich o swoim przybyciu. Około 16 grudnia bisk. Dionizy został jednomyślnie obrany metropolitą i w najbliższym czasie (w marcu 1658 r.) zatwierdzony przez patriarchę konstantynopolitańskiego.

Ówczesne duchowieństwo kijowskie wychowane w Polsce w atmosferze tolerancji i wolności odznaczało się gorącym przywiązaniem do Ojczyzny, walcząc o Jej wielkość i majestat z krzyżem w ręku. Wobec tego Moskwa wszelkimi sposobami stara się przeciągnąć na swoją stronę przynajmniej metropolitę. Rząd moskiewski nawiązuje z nim pertraktacje, przysyła dary i usiłuje narzucić mu pośrednictwo pomiędzy sobą a hetmanem. Jednocześnie Moskwa domaga się, aby metr. Dionizy uznał zwierzchnictwo patriarchy moskiewskiego, lecz metropolita odpowiada, oczywiście, kategoryczną odmową (posłowi Chitrowowi na radzie perejasławskiej 1658 r.), podkreślając, że „od początku św. Chrztu metropolici kijowscy wszyscy po kolei przyjmowali błogosławieństwo od najświętszych patriarchów konstantynopolitańskich".

Działalność polityczna metr. Dionizego zarówno podczas krótkiego pobytu na Zadnieprzu, jak i przez całe jego życie, zmierzała do ponownego połączenia kozaków „lewobrzeżnych" z Polską i do zjednoczenia przez to całej metropolii kijowskiej w granicach Polski. W tym celu wspólnie z Wyhowskim obmyślał wielki plan związku federacyjnego Rusi z Rzeczpospolitą którego realizację miała wkrótce przynieść umowa hadziacka (wrzesień 1658 r.). Działał przy tym bardzo energi-

cznie; gdy na przeszkodzie planom stanął adherent Moskwy pułk. Puszkar, — zagroził mu nawet klątwą.

W połowie 1658 r., zaledwie po półrocznym pobycie w Kijowie, postanowił metr. Dionizy porzucić go i wrócić do Ojczyzny. Wolał wyrzec się stolicy kościelnej, niż narażać przez kompromisy z Moskwą wierność swoją dla Rzplitej. W drodze do Polski zatrzymał się jeszcze u Wyhowskiego w Czehrynie, odbywając ostatnie narady. Wkrótce potem pośpieszył na Sejm, który zatwierdził umowę hadziacką. Złożył na niej swój podpis i uroczyście w obecności Jana - Kazimierza odebrał od starszyzny kozackiej przysięgę na wierność królowi.

Był to wielki dzień metropolity. Według umowy hadziackiej Ruś wraz z częścią zadnieprzańską miała stanowić w obrębie granic Rzplitej — Wielkie Księstwo Ruskie. Lecz nie dosyć na tym. Biskupi prawosławni otrzymali prawa biskupów katolickich i mogli uczestniczyć w Senacie.

Niepowodzenie umowy tej, zapewniającej Rzplitej i Kościołowi Prawosławnemu rozkwit, nie zraziło metr. Dionizego. Nie zrezygnował on z dalszej walki. Mieszkając w Słucku i na Wołyniu, ponowił swoje wysiłki, utrzymywał stale stosunki z kozakami, miał na nich znaczny wpływ, posyłał do J. Chmielnickiego swego kaznodzieję (Tarasego Buzskiego), jeździł specjalnie w tych sprawach do Korsunia i t. d., — aż część kozaków z J. Chmielnickim na czele uległa jego przekonywaniom i (w paźdz. 1660 r.), przeszła na stronę Rzplitej.

Zwolennik wszystkiego co polskie metr. Dionizy był mądrym pasterzem, dbałym o św. Kościół Prawosławny i jego wiernych. Rządząc metropolią i swoją diecezją łucką, opiekował się i zagraniczną częścią metropolii i nie pozostawiał jej bez swego kierownictwa duchownego (stosunki z bisk. Ł. Baranowiczem i przełożonymi klasztorów). Między innymi jako dowód jego wielkiego serca i rozumu, przypomnieć trzeba, że w końcu 1658 r. odstąpił Ł. Baranowiczowi, jako biskupowi czernihowskiemu, dekanaty, oddawna należące do katedry metropolitalnej (czernihowski, miński, głuchowski, konotopski i inne), biorąc pod uwagę, jak pisał, ubóstwo biskupiej katedry czernihowskiej, oraz, rzeczywiście wielkie zasługi Ł. Baranowicza na polu piśmiennictwa i oświaty.

Zdecydowanie wystąpił metr. Dionizy w obronie swoich pogwałconych prerogatyw w związku z chirotonią w Moskwie ks. Filimonowicza i wyznaczeniem go w r. 1661 na administratora metropolii kijowskiej. W odpowiedzi na to niekanoniczne posunięcie metr. Dionizy mianował na tę samą katedrę archim. J. Nielubowicza - Tukalskiego i zyskał całkowite poparcie patriarchy z Konstantynopola, który rzucił na M. Filimonowicza klątwę za to, że ten posiadł władzę na katedrze kijowskiej przy pomocy władz świeckich. Również patriarcha Nikon przyznał słuszność w tej sprawie metr. Dionizemu.

Temu dobremu pasterzowi danem było dokonać dzieła, które dotychczas przyczynia się do chwały św. Prawosławia. W r. 1659 odwiedził metr. Dionizy Ławrę Poczajowską i po zbadaniu żywota i czynów św. Hioba dokonał zaliczenia go w poczet świętych.

Jako wierny syn Polski, metr. Dionizy do Kijowa wrócić nie chciał i do końca życia pozostał w kraju, chociaż szanowało go duchowieństwo kijowskie, a władze kozackie wielokrotnie prosiły (1659—61), aby pośpieszył do „osierociałej katedry“. Nie będąc w Kijowie, wywierał jednak wielki wpływ na tamtejsze duchowieństwo i wojsko kozackie. Całe Zadnieprze aż do śmierci metr. Dionizego uznawało go za swego metropolitę, pomimo narzuconych przez Moskwę administratorów: Łaz. Baranowicza, M. Filimonowicza. Ostatni np. z wielkim trudem uzyskał przyznanie mu części dochodów metropolity.

Metr. Dionizy zmarł w Bogu dn. 20 maja 1663 roku w korsuńskim klasztorze św. Onufrego, gdzie spędził swoje ostatnie dni. Wspomniany biskup Łazarz Baranowicz, obdarzony przez Moskwę godnością arcybiskupią nieuznaną przez metr. Dionizego, — na pierwszą wiadomość o jego śmierci wydał sąd, pełen ciepłego uczucia: „W tak trudnych czasach, gdy nam najbardziej potrzebni są ludzie, którzyby wznosili za nas modły, aby odwrócić słuszny gniew, utraciliśmy bogobojnego pasterza“. Sam Ł. Baranowicz napisał zmarłemu epitafię.

Całe życie metdopolity Dionizego—to jedna wielka służba Bogu i Ojczyźnie. Mądry i zacny pasterz, sam kochając Polskę, chciał wpoić jej miłość w serca współbraci i wskazywał im drogę służby Ojczyźnie. Z miłości Boga i miłości Polski wypłynęły jego wielkie czyny.

A. M.

DLACZEGO NALEŻY CHRZCIC DZIECI

W obecnych czasach dość często można spotkać ludzi, dla których zagadnienie, kiedy i w jakim wieku człowiek może przystąpić do sakramentu Chrztu Świętego jest jedną z kwestyj kardynalnych i decyduje często o wystąpieniu z Kościoła Prawosławnego. Ludzi tych nazywa się powszechnie „baptystami" (z greckiego: baptyzo-chrzczę), sami siebie nazywają oni czasem „ewangelicznymi chrześcijanami".

Powołując się na Pismo Święte, twierdzą oni, że niezbędnym warunkiem przystąpienia do Chrztu Św. jest wiara, a to na podstawie słów samego Chrystusa Pana: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie" (Mk. 16.16) Również potrzebne jest nauczanie, bo Zbawiciel nasz powiedział do Apostołów: „Nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego" (Mat. 28, 19). Potrzebna jest też i skrucha według słów Ap. Piotra: „Pokutę czyńcie, a niech ochrzczony będzie każdy z was" (Dzieje Ap. 2,38). Ponieważ zaś małe dzieci nie mogą ani mieć wiary, ani odczuwać skruchy, jak również nie można ich nauczyć zasad wiary, przeto nie wolno ich chrzcić, bo byłoby to naruszeniem przykazań samego Chrystusa Pana. Zresztą dzieci nie potrzebują ochrzczenia, ponieważ nie mają grzechów i są nawet święte, jak to powiedział św. Apostoł Paweł w liście do Koryncian (I Kor. 7, 14). Stąd baptyści wnioskują, że do Chrztu Św. może przystąpić tylko człowiek dorosły, który jest obeznany z nauką religji, uczynił pokutę i jest w stanie świadomie wyznawać wiarę w Jezusa Chrystusa.

Przede wszystkim nasuwa się pytanie, kiedy powstała taka nauka, od jakiego czasu bierze ona swój początek, bo jeżeli to jest nauka prawdziwa, powinna pochodzić od czasów Chrystusa Pana i Apostołów.

Wśród baptystów istnieje tradycja, według której w każdym wieku byli ludzie, wyznający ich obecną naukę; wobec tego sięga ona czasów Jezusa Chrystusa. Niestety jednak faktów historycznych, udowadniających to twierdzenie, baptyści przytoczyć nie mogą. Przeciwnie, historia mówi wyraźnie, że baptyści po raz pierwszy ukazali się na widowni dziejowej dopiero w 16 wieku i powstanie ich pierwszych zborów jest związane z protestanckim ruchem reformacyjnym w Niemczech. Z tą prawdą historyczną zmuszeni są pogodzić się sami baptyści. Tak na przykład baptysta M. S. Lesik w broszurze pod tytułem „Kto są baptyści" pisze, że na pytanie: kiedy po raz pierwszy ukazali się baptyści — są dwie odpowiedzi: odpowiedź tradycji i odpowiedź ścisłej wiedzy historycznej..., a historia łączy powstanie nowoczesnych zborów baptystycznych z ruchem reformacyjnym 16-go i 17-go wieku". (str. 6 i 7). Stąd wynika, że ani Chrystus Pan ani Apostołowie nie mogli nauczać tak, jak uczą teraz baptyści. Jeżeli zaś powołują się oni na niektóre słowa Pisma Świętego, znaczy to, że te słowa tłumaczą i rozumieją w sposób niewłaściwy. Przekonamy się o tym, gdy rozpatrzymy szczegółowo wysuwane przez baptystów teksty z Pisma Świętego.

Jezus Chrystus, rozmawiając z Nikodemem o Chrzcie św. powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest". (Jan 3, 5—6). Widzimy więc, że odrodzenie duchowe, które następuje po przyjęciu Chrztu Św., jest niezbędnym warunkiem wejścia do królestwa Bożego dla wszystkich. Żadnych wyjątków dla nikogo i również dla dzieci być nie może, bo co się narodziło z ciała, ciałem zostanie. Chrzest Św. potrzebny jest wszystkim, nie wyłączając i dzieci, bo każdy z ludzi odrazu po urodzeniu już ma w sobie grzech pierworodny, który odziedziczył po Adamie. Wszyscy ludzie w Adamie zgrzeszyli, a skutkiem grzechu ukazała się śmierć, jak to pisze św. Apostoł Paweł w liście do Rzymian: „Przetoż jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat i przez grzech śmierć i tak na wszystkich ludzi śmierć przyszła, ponieważ w nim wszyscy zgrzeszyli". (Rzym 5, 12). Król i prorok Dawid głęboko odczuwał tę grzeszność każdej istoty ludzkiej i dlatego w psalmie 50 pisze o sobie i wszystkich ludziach: „Oto bowiem w nieprawościach jestem poczęty i w grzechach urodziła mnie matka moja". (ps. 50, 7).

Ten grzech pierworodny, ciążący na wszystkich bez wyjątku ludziach, uniemożliwiający wstęp do Królestwa Bożego oraz obcowanie z Bogiem, został odkupiony Przenajświętszą Krwią Syna Bożego. Lecz żeby przyswoić sobie zbawienne skutki ofiary krzyżowej Syna Bożego, każdy człowiek powinien przyjąć chrzest święty, którym odradza się duchowo i pozbawia się grzechu pierworodnego. A—„jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego".

Widzimy teraz, jak się mylą baptyści, gdy twierdzą, że dzieci są święte i dlatego nie potrzebują chrztu. Przeczy to jak najwyraźniej przytoczonym powyżej ustępom z Pisma Św. i zasadom nauki chrześcijańskiej. Baptyści na usprawiedliwienie tego swego twierdzenia przytaczają słowa Apostoła Pawła, wypowiedziane w liście do Koryncian: „Albowiem uświęcony jest mąż niewierzący przez

żonę wierzącą i żona niewierząca przez męża wierzącego; bo inaczej dziatki wasze byłyby nieczyste, a teraz są święte". (1 Kor. 7, 14). W Piśmie Św. nie zawsze wyraz „święty" należy pojmować w brzmieniu dosłownym. Oto na przykład na górze Choreb Pan Bóg zawołał do Mojżesza z palącego się krzaku: zdejm obuwie z nóg twoich, bo miejsce, na którym stoisz, to jest ziemia święta". (Esch. 3, 5). Oczywiście ziemia nie może być święta, ona jest przeklęta przez Boga. („Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim", powiedział Pan Bóg do Adama, gdy ten w raju przekroczył przykazanie Boże. Gen. 3, 17). Zatem słowo „święta" należy tu rozumieć w sensie — ziemia „poświęcona przez obecność Bożą". Również i słów Apostoła Pawła do Koryncian nie można rozumieć dosłownie, oznaczają one tylko, że dzieci chrześcijan uświęcają się tak, jak jeden z małżonków — poganin uświęca się przez wpływ chrześcijański drugiego małżonka chrześcijanina w wypadku takiego mieszanego małżeństwa. Jak widać z poprzednich wierszy pisał to Apostoł Paweł w tym celu, aby uspokoić sumienie małżonka chrześcijanina i zachować nienaruszalność ślubu i rodziny nawet wtedy, gdy jeden z małżonków był poganinem. Zresztą gdyby wnioskować ze słów Ap. Pawła, że dzieci chrześcijan są święte — dosłownie, — przeczyłoby to przytoczonym wyżej słowom z Pisma Św. o ogólnej grzeszności rodu ludzkiego. A przecież Pismo Św. przeczyć samemu sobie nie może.

Widzimy więc, że na dzieciach jak i na wszystkich ludziach ciąży grzech pierworodny. Ażeby przygotować ludzi do przyjścia na ziemię Syna Bożego i zachować w nich wiarę, Pan Bóg jeszcze na długo przed narodzeniem Chrystusa obrał naród żydowski, któremu powierzył chronienie prawd Objawienia Bożego. Stąd naród żydowski stanowił jakby Kościół Starego Testamentu, a warunkiem należenia do niego było obrzezanie. Było ono znakiem zawarcia przymierza z Bogiem i tylko obrzezany zaliczał się do narodu Bożego. Obrzędowi obrzezania podlegało każde dziecko płci męskiej w ósmym dniu po urodzeniu.

Kościół Starego Testamentu był wyobrażeniem Kościoła Chrystusowego. Mógł wstąpić do niego i każdy poganin pochodzenia nie żydowskiego przez dokonanie obrzędu obrzezania — było to znakiem, że do przyszłego Kościoła Chrystusowego będą należały wszystkie narody. A sam obrzęd obrzezania był wyobrażeniem sakramentu Chrztu Św. Jak warunkiem wstąpienia do Kościoła Starego Testamentu było obrzezanie, tak warunkiem przyjęcia do Kościoła Chrystusowego jest sakrament Chrztu Św., który zastąpił starozakonne obrzezanie. Świadczy o tym wyraźnie św. Apostoł Paweł w liście do Kolosów. „Wy chrześcijanie—pisze Apostoł—obrzezani jesteście obrzezaniem nie ręką uczynionym, zewleczeniem grzesznego ciała przyrodzonego, obrzezaniem Chrystusowym, pogrzebieni z Nim będąc w chrzcie" (Kol. 2, 11—12).

Otóż widzimy, że św. Apostoł Paweł nazywa chrzest św. obrzezaniem nie ręką czynionym, obrzezaniem Chrystusowym. Wiemy już, że w Starym Zakonie obrzezanie dokonywane było nad dzieckiem w 8-ym dniu po urodzeniu. A skoro w Kościele Chrystusowym chrzest św. zastąpił obrzezanie, winien on być udzielany dzieciom. Bo skoro w czasach Starego Zakonu dziecko, nad którym nie dokonano obrzezania, znajdowało się poza narodem Bożym, tak i teraz dziecko, nad którym nie dokonano Chrztu Św., znajduje się poza Kościołem Chrystusowym.

Dla przystąpienia do chrztu św. potrzebna jest wiara, twierdzą baptyści. Tak — ale w starym zakonie znakiem zawarcia przymierza z Bogiem było obrzezanie i dlatego też, oczywiście, potrzebne było przede wszystkim wyznanie wiary w Boga. A jednak obrzezanie dokonywane było nad ośmiodniowym dzieckiem, nie mogącym wierzyć i wyrazić wiary w Boga. Na jakiej podstawie działano, zapytamy baptystów. Oczywiście na podstawie wiary rodziców dzieci. Tak samo i teraz chrzcimy dzieci na podstawie wiary ich rodziców chrzestnych.

Takie zastąpienie wiary jednego człowieka, jeszcze nieświadomego, wiarą drugiego, jest zupełnie zgodne z Pismem Świętym. Mamy tam dużo przykładów, jak Jezus Chrystus dokonywał cudów nad ludzmi, którzy nie mogli sami wierzyć, lecz zamiast nich wyznawali wiarę ich krewni, a nawet i obcy ludzie. Oto Jezus Chrystus na mocy wiary Jaira wskrzesił jego zmarłą córkę, mówiąc do niego: „Nie bój się, tylko wierz, a będzie uzdrowiona" (Łuk. 8, 50). Również w stronach Tyru i Sydonu Chrystus Pan uzdrowił dręczoną ciężko od szatana córkę niewiasty chananejskiej znów na mocy niezłomnej wiary matki: „O niewiasto! wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jak chcesz. I uzdrowiona została córka jej onejże godziny". (Mat. 15, 21—28). Wreszcie na mocy wiary postronnych ludzi Jezus Chrystus uzdrowił w Kafarnaum sparaliżowanego, którego przynieśli i nie mogąc z powodu ciżby dostać się do domu, gdzie On przebywał, zdarli dach i spuścili łóżko z chorym przez otwór. „A widząc Jezus wiarę ich, rzekł sparaliżowanemu: synu! odpuszczone ci są grzechy twoje". (Mk. 2, 3—5).

Jasne jest zatem, że niemożliwość wyznawania wiary ze strony dzieci nie przeszkadza im w przyjęciu chrztu św. na mocy wiary ich rodziców, tak jak to nie przeszkodziło wskrzeszeniu zmarłej córki Jaira lub uzdrowieniu dręczonej przez szatana córki niewiasty chananejskiej. Jezus Chrystus rzekł: „Dopuśćcie dziatki i nie zabraniajcie im przychodzić do Mnie; albowiem ich jest królestwo niebieskie". (Mt. 19, 14). Lecz droga do Chrystusa prowadzi przez Kościół, którego On jest Głową (Efez. 5, 23), a wstąpić do Kościoła można tylko przez przyjęcie Chrztu Św.

Otóż sekciarze, pozbawiając dzieci Chrztu Św., tym samym postępują wbrew słowom Zbawiciela i zabraniają dzieciom przychodzić do Niego. Można teraz spytać baptystów, gdzie się znajdują ich nieochrzczone dzieci. Jeżeli powiedzą, że w Kościele Chrystusowym, to jaką drogą one tam wstąpiły? Czyżby przez urodzenie cielesne? Lecz według słów Zbawiciela, co się narodziło z ciała, ciałem zostanie, a dzieci nie ochrzczone z wody i z ducha świętego, odrodzić się nie mogły. Stąd dzieci te nie są w Kościele, a znaczy i nie z Chrystusem, bo Jezus Chrystus jest Głową tylko swego Kościoła i tylko członkowie Kościoła są członkami Jego ciała (Efez. 1, 22—23). Stąd dzieci sekciarzy, nie odrodzone Chrztem Św., znajdują się w mocy ciemności. (Kolos. 1, 13).

W pierwszych latach istnienia Kościoła Chrystusowego, w wieku Apostolskim, gdy nauka chrześcijańska wszędzie zaczęła się rozpowszechniać, siłą rzeczy do Kościoła wstępowali i przyjmowali chrzest św. dorośli — poganie i żydzi, nawróceni przez Apostołów. Lecz inaczej być nie mogło i nie znaczy to bynajmniej, że wtedy panowały zasady baptystów. Bo ci poganie i żydzi, nawróceni na wiarę Chrystusową, nie tylko sami przyjmowali Chrzest św., lecz chrzcili również i całe swe rodziny, nie wyłączając oczywiście i dzieci. Mamy na to świadectwo i w Piśmie Św. Np.: z księgi Dziejów Apostolskich wiemy, że pewna bogobojna niewiasta imieniem Lidia w mieście Tyjatyrze, gdy jej Pan otworzył serce, aby rozważała to, co Paweł mówił, ochrzciła się nie tylko sama ale i dom jej. (16, 14—15). Również i Apostoł Paweł w liście do Koryntian pisze, że ochrzcił „dom Stefana", (1 Kor. 1, 16).

Reasumując wszystko wyżej powiedziane, możemy sformułować następujące wnioski:

Zbawiciel nasz, mówiąc o konieczności odrodzenia z wody i z Ducha Świętego, nie uczynił dla nikogo wyjątku, jak również i dla dzieci.

Każdy człowiek od urodzenia ma na sobie piętno grzechu pierworodnego, którego można się pozbyć tylko przez Chrzest Święty.

Starozakonne obrzezanie było dokonywane nad ośmiodniowym dzieckiem. Chrzest święty zastąpił obrzezanie. Nie ma żadnych przeszkód, by chrzcić dzieci na mocy wiary ich rodziców.

Dzieci nie ochrzczone nie mogą wstąpić do Królestwa Bożego.

Wielki grzech popełniają i ciężką odpowiedzialność biorą na duszę wszyscy ci, którzy przez błędne pojmowanie Pisma Św. odmawiają dzieciom Chrztu Św., pozostawiając je w mocy ciemności. Ile z nich umiera w wieku dziecięcym i młodocianym? Jaki los czeka je wtedy w życiu poza grobowym? My prawosławni powinniśmy być szczęśliwi, że należymy do Prawdziwego Kościoła Chrystusowego, wyznajemy czystą naukę Chrystusową i zgodnie z nią i z Pismem Świętym chrzcimy swoje dzieci.

KS. BORYS BURAKOW

Ziemia nowogródzka i polski charakter Kościoła Prawosławnego w historycznym ujęciu

Z mroków dziejowych, Ziemia Nowogródzka wyłania się jako kraj z dawien dawna zamieszkały przez niezorganizowane i niezwiązane w całość państwową plemiona słowiańskie, będące w znacznej części wyznawcami Kościoła Prawosławnego, a przez to samo znajdujące się pod wpływem kultury wschodniej. Jednak, poczynając od w. XII, wpływ ten znacznie maleje, gdyż samo Bizancjum chyliło się ku upadkowi, natomiast wzmagały się wpływy Zachodu. Były to czasy pełne ciągłych walk i wstrząsów wewnętrznych, spowodowanych rywalizacją poszczególnych książąt ruskich, oraz inwazyj zewnętrznych, jak: najazd Tatarów w w. XIII-ym i wreszcie opanowanie kraju w połowie w. XIV-go przez Litwinów. Litwini pokonują Tatarów, naciskani jednak przez silną ekspansję niemiecką idącą przez Prusy na Wschód, zmuszeni są szukać oparcia o spokojnego i silnego sąsiada — Polskę. Powyższe dążenie doprowadza do tego, że wielki książę litewski Jagiełło żeni się z królową polską Jadwigą. Połączone siły wojsk Polski i Litwy druzgocą na długo potęgę Zakonu Niemieckiego — Krzyżaków w 1410 r. pod Grunwaldem.

Następuje jedyna w dziejach świata dobrowolna Unia Polski i Litwy, które w ten sposób utworzyły jednolity organizm państwowy. I oto losy Ziemi Nowogródzkiej wiążą się odtąd na długo z losami Rzeczypospolitej Polskiej, wiążą się na lat pół tysiąca, dzieląc wspólnie chwile radości i smutku. Znamieniem tego okresu jest wzajemne przenikanie i oddziaływanie właściwości kulturalnych obu krajów i stopniowe opanowywanie coraz to szerszych warstw ludności tej ziemi przez wpływy kultury zachodniej, których wyrazicielką była Polska. Okres ten na Ziemi Nowogródzkiej jednocześnie charakteryzuje walka o wpływy na prawosławie między Polską i Litwą z jednej strony i Moskwą z drugiej. Polska i Litwa pod rządami Jagiellonów dążą do zorganizowania w ramach własnej państwowości niezależnej od wpływów Moskwy hierarchji prawosławnej. Starania te zostają uwieńczone pomyślnym rezultatem, utwodzono bowiem w 1458 r. samodzielną

metropolię Halicko - Kijowską, która objęła wszystkich prawosławnych na ziemiach wchodzących w skład państwa Jagiellońskiego, a w tym i Ziemię Nowogródzką, zamieszkałą w większości przez ludność prawosławną. Kościół Prawosławny otrzymuje w tym okresie należne Mu prawa oraz dąży do współpracy z państwem polskim. Wiek XV i XVI jest złotym okresem w życiu Kościoła Prawosławnego na naszej ziemi, bowiem kościół w tym czasie otrzymał cały szereg przywilejów w dziedzinie politycznej i równouprawnienia obywatelskiego. W epoce Mohilańskiej Kościół Prawosławny przeżywa okres najwyższego rozkwitu. Ścisła współpraca pomiędzy Kościołem i Państwem, oparta na prastarych tradycjach polityki wyznaniowej Polski, jest nieocenioną wartością duchową, nie mającą nic wspólnego z brutalną siłą oręża, na których państwa opierają swą moc wewnętrzną. W tym samym czasie rozwój państwowy naszych sąsiadów szedł inną drogą. Wzmagał się tam coraz większy despotyzm, a co zatem idzie, rósł militaryzm i dążenia do podboju innych państw i ludów. W roku 1686-ym Rosja zabiera Polsce Zadnieprze, co pociąga za sobą zupełny upadek Metropolii Kijowskiej i podporządkowanie jej zwierzchnictwu patriarchy Moskiewskiego, a w związku z tym i Kościół Prawosławny na Ziemi Nowogródzkiej, pomimo wielkiego oporu ze strony wiernych, zmuszony był podporządkować się nowej władzy, obcej zupełnie wszelkim przejawom ducha i kultury polskiej. Moment ten ciężko w przyszłości zaważył na losach Rzeczypospolitej Polskiej, osłabiając Jej mocarstwowe stanowisko wśród innych narodów Europy. Wieczne mieszanie się Rosji w wewnętrzne życie Polski pod pretekstem spraw religijnych Kościoła Prawosławnego doprowadza Ją do upadku.

W roku 1772 dochodzi do rozbioru części ziem Polski przez Rosję, Austrię i Niemcy.

Staje się faktem dokonanym akt gwałtu, niespotykany w tych czasach w historii. Cios ten jednakże nie stłumił poczucia narodowego Polaków, przeciwnie wzmógł w nich dążność do usilnej pracy reformatorskiej. Zwrócono baczną uwagę na oświatę, powstaje Komisja Edukacyjna — pierwsze ministerstwo oświaty w Europie, które dąży do podniesienia kulturalnego mas ludowych. Następnie zostaje uchwalona Konstytucja 3 go Maja, która, wprowadzając do ówczesnego ustroju państwowego pierwiastek demokratyczny, postawiła Polskę w rzędzie przodujących pod względem organizacji państwowej, krajów Europy. Wielkie reformy tych lat 1789 — 1792 objęły również i zagadnienia prawosławia. Kongregacja Pińska, a także Sejm Rzeczypospolitej uchwaliły utworzenie niezależnej od Moskwy hierarchii prawosławnej, oraz oparcie ustroju wewnętrznego Kościoła Prawosławnego na zasadach współdziałania duchowieństwa i elementu świeckiego. Ta praca Rzplitej nad wzmocnieniem organizmu państwowego, wywołuje obawy sąsiadów i sprowadza nowy najazd na Polskę i nowe zagarnięcie ziem w 1793 r. przez Niemcy i Rosję. Naród wstrząśnięty do głębi ponownym gwałtem chwyta za broń i pod wodzą Kościuszki walczy czas długi z najeźdźcą. Niestety, te piękne bohaterskie zmagania Narodu Polskiego w obronie praw państwowych i narodowych wobec liczebnej przewagi wroga upadły. Następuje trzeci rozbiór Polski w 1795 r. Niemcy zagarnęli ziemie na zachód od Pilicy, Bugu i Niemna, Austria — ziemie między Pilicą a Bugiem wraz z Krakowem, resztę Rosja a w tym i Ziemia Nowogródzka już ostatecznie przeszła pod długie panowanie Rosji, która za wszelką cenę starała się na tym terytorium rozbić jedność narodową Polaków. W tym celu zaczęła od razu przeprowadzać politykę rusyfikacyjną, wpajając w ciemne masy tutejszego ludu prawosławnego, z natury biernego w stosunku do zagadnień kulturalnych i świadomości narodowej — że prawosławni są Rosjanami.

Duchowieństwo prawosławne świadome swej przynależności do Polski, jako element niepożądany, zostało usunięte ze starych placówek i przeniesione w głąb Rosji; ich miejsce zajęli księża - Rosjanie. Jednakże poprzez cały okres upadku Polski do Jej zmartwychwstania, karty historii są zapełnione dziejami wysiłków zbrojnych, zmierzających do odzyskania niepodległości Rzplitej Polskiej, i ludność Ziemi Nowogródzkiej na przestrzeni tego smutnego okresu historii wykazuje niejednokrotnie swe przywiązanie do Macierzy i bierze czynny udział w życiu politycznym uciemiężonej Polski. Na naszej ziemi powstają związki Filomatów i Filaretów, których celem była nauka, dążenie do cnoty oraz praca organizacyjno - przygotowawcza do nowego ruchu zbrojnego.

Jednym z najwybitniejszych związkowców był wielki syn Ziemi Nowogródzkiej Adam Mickiewicz, wychowanek szkół w Nowogródku i Uniwersytetu Wileńskiego. Wynikiem wielkiej patriotycznej pracy było powstanie z dn. 29 listopada 1830 r. Ziemia Nowogródzka na równi z innymi ziemiami dawnej Rzplitej bierze czynny udział w walkach z zaborcą, zasilając szeregi powstańcze materiałem ludzkim, pieniędzmi, składając ofiarę z krwi na ołtarzu Ojczyzny.

Po długich i krwawych bojach powstanie jednak upada wobec przeważającej siły zaborcy. Zaczyna się okres nowego prześladowania objawów kultury i języka polskiego i samowola władz rosyjskich w tym nie ma granic.

Zostaje wszędzie zaprowadzony język rosyjski, a posługiwanie się językiem polskim zabronione było nawet w rodzinie, pod groźbą aresztowania i wielkich kar. Tak daleko idąca w ograniczeniu swobody ludzkiej haniebna polityka Rosji nie osiąga jednak swego celu. W szerokich warstwach społeczeństwa nowogródczyzny, a zwłaszcza wśród jej niższych klas, będących zawsze biernymi wobec zagadnień narodowych, budzi się świadomość na-

rodowa, łącząca się zawsze z przynależnością do Polski i wywołuje nowe powstanie w 1863 roku. Tym razem przybiera ono charakter wojny partyzanckiej.

Partią Nowogródzką dowodzi Narbutt, garną się do niego ludzie z terenu całego województwa, tym razem nie tylko katolicka szlachta zaściankowa, uważająca się zawsze za Polaków, lecz także liczne rzesze chłopów i mieszczan prawosławnych z różnych wsi i miasteczek, co wywołuje słuszne obawy władz rosyjskich, w osobie mińskiego gubernatora p. Kożewnikowa. Dowodzi tego chociażby przykład dwóch mieszczan: Władysława Smysłowa i Aleksandra Ungebauera, rozstrzelanych za udział w powstaniu w Nowogródku w dn. 20 stycznia 1864 roku. Pierwszy z nich felczer, mieszkał w Kroszynie (pow. baranowicki), drugi posiadał warsztat stolarski w Nowogródku. Obaj prawosławni, o nazwiskach bynajmniej nie polskich uważali się jednak słusznie za Polaków i pięknie wypełnili swą męczeńską obywatelską powinność. Partia staczała szereg utarczek z wojskami rosyjskiemi, jednak wkońcu została rozbita. Zaczęła się nowa fala prześladowania elementu polskiego, który siłą rzeczy zmuszony był ukrywać swoją narodowość i cierpliwie znosić wszystkie obelgi rzucane na Polaków przez rząd Caratu.

Taki stan rzeczy trwał na naszej ziemi do czasu wybuchu wojny światowej. Ze zgiełkiem wojny i hukiem dział dotarła do Nowogródczyzny wichura i burza dziejowa. Nad Szczarą i Niemnem stanęły naprzeciw siebie wrogie armie, obracając w gruzy nasz kraj. Z frontu, który przeciął ziemię Nowogródzką wzdłuż Serweczy, Niemna i Berezyny, w ciche noce jesieni 1915 roku, dochodziły strzały karabinowe wart Nadniemeńskich i głuche odgłosy armat. Odwracała się karta historii.

Przez wejście Niemców sprawa przynależności tych ziem stawała się otwartą. Pomimo ucisku okupacyjnego Niemców, miejscowa ludność polska zaczęła energiczną działalność na polu narodowym, podkreślając polski charakter kresów dzisiejszych.

Rok 1918, okres załamania się potęgi niemieckiej przyniósł zarysy rozwiązania zagadgadnienia przynależności państwowej ziem nad Szczarą i Niemnem. Aspiracje Niemców do panowania nad tym krajem stawały się coraz bardziej iluzoryczne, rosły natomiast szanse prawego gospodarza — Odradzającej się Rzplitej Polskiej. To też gdy fala niemieckiego najazdu cofnęła się z powrotem, każdy zaczynał rozumieć, że starcie dwóch światów — Odrodzonej Rzplitej Polskiej i Komunistycznej Rosji — jest koniecznością dziejową. Zastępy czerwonych wojsk zalewają kraj w ślad za ustępującymi Niemcami. Miejscowa ludność polska próbuje zorganizować opór zbrojny, nieliczne jednak oddziały, na prędce zorganizowane w poszczególnych powiatach, źle zaopatrzone w broń, po krótkim, często krwawym oporze, cofają się ku Bugowi, zasilając szeregi nadchodzącej z południowego zachodu armii polskiej. Następuje rok 1919. Na terenie Nowogródczyzny zaczynają się walki, następuje znowu skrzyżowanie broni dawnych odwiecznych przeciwników—Polski i Moskwy — zmaganie się dawnych światów — kultury Zachodu i barbarzyństwa Wschodu.

Pierwszy akt tragedii dziejowej — rok 1919-ty — kończy się odepchnięciem hord bolszewickich — zwycięskie pułki polskie stają nad Berezyną i Ptyczą.

Drugi akt — rok 1920-y, przynosi nową falę wrażego najazdu, którego nasilenie jest tak wielkie, że wojska polskie pomimo rozpaczliwego oporu, cofają się aż za Wisłę. Nowogródczyzna wpada znowu w ręce czerwonych katów. I znów rozstrzeliwania, gwałty i spustoszenia. Nad Wisłą tymczasem dochodzi do decydujących zapasów. Naród Polski zdobywa się na wykrzesanie z siebie niezwykłej siły, by pod przewodem syna naszej ziemi i Wodza Narodu Polskiego Marszałka Józefa Piłsudskiego zadać decydującą klęskę najeźdźcom ze Wschodu. Następuje odpływ hord bolszewickich, jeszcze jeden wysiłek nad Niemnem i rozbite doszczętnie szeregi bolszewików w panicznej ucieczce opuszczają kraj, cofając się daleko poza teren Ziemi Nowogródzkiej.

I tak po długich latach niewoli nareszcie zabłysła gwiazda wolności na naszej ukochanej Nowogródczyźnie. Żołnierz polski pod rozkazami Komendanta wywalczył tę wolność i szablą wyrąbał granice Odrodzonego Państwa. Po zwycięskiej wojnie nastąpił okres żmudnej wytrwałej pracy, by nadrobić to, co zostało zaniedbane za czasów niewoli. Polska spełniając swą misję dziejową przedmurza chrześcijaństwa i kultury europejskiej, miała jednocześnie przed sobą do rozwiązania cały szereg zagadnień, dotyczących polityki wewnętrznej. Do tych zagadnień należy przedewszystkim zaliczyć sprawy wyznaniowe, a w szczególności sprawy Kościoła Prawosławnego. Kościół Prawosławny, znalazłszy się w nowych granicach wolnego Państwa Polskiego, powołany zostaje do spełnienia misji dziejowej, opartej na prastarych i pięknych tradycjach — zatartych w okresie niewoli.

Powstaje silne dążenie do uniezależnienia Kościoła Prawosławnego od patriarchy Moskiewskiego, bo wraz z zależnością wewnętrzno - religijną pozostałyby nadal lub weszłyby ponownie pierwiastki polityki obcej, wrogiej dla polskości.

Te szlachetne dążenia zostają uwieńczone pozytywnym rezultatem. W 1924 roku polski Kościół Prawosławny otrzymał swój nowy autokefaliczny ustrój, uniezależniający go od innych kościołów prawosławnych. Zaczyna się okres twórczej pracy, obudzenie poczucia przynależności do Polski wśród prawosławnych, wyeliminowanie obcych naleciałości z okresu rządów zaborczych i tworzenie nowego ustroju, przystosowanego do całego szeregu zjawisk społeczno - kulturalnych i politycznych doby obecnej. Okres tej intensywnej pracy zakończył się historycznym dekretem

Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej o stosunku Państwa Polskiego do Polskiego Kościoła Prawosławnego, wydanym w 20-tą rocznicę niepodległości.

Ten dekret potwierdził jeszcze raz życzliwy i troskliwy stosunek naszego Państwa do Kościoła Prawosławnego.

Powstają odrazu potem na Ziemi Rzplitej nowe placówki polskiej myśli prawosławnej, które budzą w szerokich masach ludu prawosławnego świadomość narodowa, łączącą się ściśle z przynależnością do Polski. W wyniku tych rzucanych haseł, zostają powołane do nowego życia stowarzyszenia Polaków wyznania prawosławnego. Ziemia Nowogródzka i tym razem nie pozostaje w tyle, a w obecnym czasie zajmuje nawet przodujące stanowisko. W dn. 7 marca 1939 r. zostaje założone w Nowogródku Stowarzyszenie Polaków Wyznania Prawosławnego z Zarządem Wojewódzkim na czele. W ciągu m-ca kwietnia r. b. zostały powołane do pracy Zarządy Powiatowe na terenie całego województwa. O zasięgu poczucia obywatelskiego i świadomości narodowej wśród społeczeństwa prawosławnego Ziemi Nowogródzkiej, świadczy chociażby to, że z każdem dniem na naszej ziemi powstają coraz nowe, tym razem już parafialne koła Polaków wyznania prawosławnego, które za naczelne hasło dla siebie obrały: rzetelną pracę nad wzmocnieniem prawd swojej wiary i majestatu Rzeczypospolitej Polskiej.

H. POPOW

Uroczystości uniwersyteckie w Sofii

Od 20 do 26 maja r. b. cały naród bułgarski żył pod wrażeniem wielkich uroczystości. W tych bowiem dniach Uniwersytet im. Św. Klemensa Ochrydskiego w Sofii obchodził 50-lecie swego istnienia, a ponadto dzień 24 maja, jako dzień poświęcony pamięci Św. Św. braci Cyryla i Metodego, co rok jest uroczyście obchodzony w Bułgarii, gdyż jest świętem piśmiennictwa i kultury słowiańsko - bułgarskiej.

Z okazji tegorocznych uroczystości uniwersyteckich w Sofii, do stolicy Bułgarii przybyło przeszło 300 uczonych niemal ze wszystkich krajów europejskich oraz wielu uczonych z Ameryki, Indii, Egiptu i t. d.

Naukę polską reprezentowali: Rektor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego prof. Wł. Antoniewicz, Dziekan wydziału przyrodniczego tegoż Uniwersytetu prof. T. Roszkowski, prezes Warsz. Tow. Naukowego prof. W. Sierpiński, Prorektor Politechniki Warszawskiej Prof. Straszewicz, profesor filologii słowiańskiej na U. J. P. — St. Słoński i profesor filologii południowo - słowiańskiej na Uniw. Jagiellońskim — M. Malecki, obaj ostatni znani i cenieni w Bułgarii.

Korzystając ze specjalnego zaproszenia Narodowego Związku Akademickiego w Bułgarii, Koło Teologów Prawosławnych U. J. P. wydelegowało również swojego reprezentanta na uroczystości bułgarskie.

Zalana promieniami południowego słońca piękna stolica Bułgarii — Sofia, wraz z całym narodem bułgarskim, radośnie witała przybywających z zagranicy dostojnych gości.

W pierwszym dniu uroczystości jubileuszowych o godzinie 8 rano, wyruszył z gmachu Uniwersytetu Św. Kl. Ochrydskiego do kościoła Św. Aleksandra Niewskiego swoistego rodzaju pochód, złożony z uczonych całego świata, ubranych w ceremonialne barwne stroje. W nabożeństwie wzięli udział: król Borys, królowa Joanna, ks. Cyryl, ks. Eudoksja, cały Rząd bułgarski, korpus dyplomatyczny z dziekanem posłem R. P. A. Tarnawskim na czele, parlamentarzyści, generalicja i wyżsi urzędnicy bułgarscy. Nabożeństwo celebrowali wszyscy arcypasterze, wchodzący w skład Świętego Synodu Bułgarskiego z Prezesem, Metropolitą Neofitem na czele.

Po nabożeństwie w sali Uniwersytetu rozpoczęła się uroczystość, którą zagaił sam król Borys, oświadczając w swoim przemówieniu, że narodowi bułgarskiemu nie brak do żądzy nauki i sił duchowych, nawet w najcięższych chwilach historycznych. — „Witam z radością drogich uczonych gości naszego Uniwersytetu", — zakończył swoje przemówienie król Borys, — mam nadzieję, że wyniosą oni od nas miłe wspomnienia. Proszę ich, aby przekazali swym krajom moje i całego narodu bułgarskiego najlepsze życzenia oraz gorącą wdzięczność za zaszczyt, jaki nam okazują przez swój udział w tym naszym święcie....".

Następnie zabrał głos minister oświaty Filoff, a po nim rektor Uniwersytetu Sofijskiego prof. Staniszew. Po tych przemówieniach odbyło się wręczenie adresów różnych Uniwersytetów i instytucji naukowych. Protoprezbiter prof. dr. St. Cankoff, dziekan Wydziału Teologicznego w Sofii, wręczył rek. Staniszewowi adres J. E. Wielce błogosławionego Metropolity Dionizego, Kierownika Stud. Teol. Prawosł. U. J. P. Treść tego adresu następująca: „Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie łączy się we wspólnej radości z braterską wszechnicą Bułgarską z okazji 50-letniego jubileuszu założenia Uniwersytetu Św. Klemensa.

Radość naszą z powodu złotych godów nauki bułgarskiej potęguje jeszcze ta okoliczność, że łączą nas nie tylko więzy krwi, ale i

wiary, święto bowiem kultury i nauki bułgarskiej jest jednocześnie świętem kultury i nauki prawosławnej. Wiemy dobrze o tym, iż tam w Bułgarii przed tysiącem lat Św. Św. Cyryl i Metody, Pierwsi Nauczyciele i Apostołowie słowiańscy, rozpalili znicz prawosławnej, słowiańskiej kultury, niosąc Słowianom światło wiary chrześcijańskiej. Od tego znicza zapalone zostały znicze wiary i kultury we wszystkich prawie innych krajach słowiańskich, — jemu też zawdzięczamy i my swoje światło i swoją kulturę prawosławną. Dlatego też jubileusz Wszechnicy Bułgarskiej jest naszym wspólnym świętem..

W wyścigu pracy naukowej i kulturalnej Uniwersytet Św. Klemensa Ochrydskiego, ten najmłodszy z Uniwersytetów słowiańskich, zajmuje godne miejsce, wykazuj c potęgę ducha i kultury bułgarskiej i nawi zując do dawnych tradycji świetnej starożytności.

Niech więc Wszechmocny Bóg za orędownictwem Patrona, Św. Klemensa z Ochrydy, roztacza i dalszą opiekę nad prac i chlubnym wysiłkiem Uniwersytetu, który od pięćdziesęciu lat dźwiga na wysokie szczyty naukę bułgarską, krzewiąc braterską kulturę słowiańską na pożytek narodu bułgarskiego i całej ludzkości".

Dalsze uroczystości Uniwersyteckie w Sofii, odbyły się pod znakiem wręczenia krolowi Borysowi dyplomu doktora honoris causa nauk przyrodniczych U. J. P. w W-wie. Delegacja polska wraz z posłem R. P. Tarnawskim została przyjęta na specjalnej audjencji przez króla Borysa. Zwracając się do króla, Rektor Uniw. J. Piłsudskiego, prof. Antoniewicz wygłosił przemówienie: „Wasza Królewska Mość! W głębokim zrozumieniu wybitnych, nieprzemijających zasług dla n uki W. K. M., Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w W-wie przynosi w dani najwyższą godność naukową, jaką dysponuje, mianowicie doktorat honoris causa. Liczne pokolenia na przestrzeni kilku wieków budowały w Polsce i Bułgarii gmach przyjaźni obu narodów. Na pogłębienie tej przyjaźni pracujemy i pracować będziemy z wiarą, że podejmą i dalej kontynuować ją będą następcy".

W odpowiedzi król Borys wygłosił przemówienie, treści następującej.

„Panie rektorze, panie ministrze, panowie! Jestem głęboko wzruszony zaszczytem okazanym mi przez Uniwersytet Warszawski, który dał mi najwyższą swoją akademicką godność za moje skromne wiadomości i przyczynki w dziedzinie nauk przyrodniczych. Proszę panów o przyjęcie i przekazanie Szanownemu Waszemu Senatowi Akademickiemu mojej z głębi serca płynącej wdzięczności. W tym wyrazie uznania widzę nowy węzeł współpracy kulturalnej polsko - bułgarskiej, nowy dowód sympatii, szacunku i przyjaźni między dwoma bratnimi narodami.

Mam nadzieję, że zaniesiecie do swej Ojczyzny dobre wspomnienie z pobytu w Bułgarii, proszę Was o przekazanie najlepszych naszych życzeń bratniemu narodowi Polskiemu z wybitnym Waszym Prezydentem Rzeczypospolitej i znakomitym uczonym, prof. Ignacym Mościckim na czele, przekażcie również Warszawskiej almae matri, z której wysokiego odznaczenia jestem dumny, moje gorące życzenia coraz większego rozwoju ku sławie nauki polskiej".

Na drugi dzień w auli Uniwersytetu odbyła się ceremonia wręczenia dyplomów honoris causa Uniwersytetu Sofijskiego uczonym zagranicznym.

W dniu święta kultury, a zarazem święta młodzieży bułgarskiej — Św. Św. Cyryla i Metodego, goście zagraniczni mieli możność podziwiania wielkiej defilady uczącej się młodzieży. A była to defilada barw i prężności narodowej.

Po przedefilowaniu grup oficjalnych, weteranów z walk o wolność Bułgarii — szła młodzież. Na czele obraz Św. Św. Cyryla i Metodego, a po tym najmłodsze pokolenie obywateli: dzieci, dzieci...

Pierwsze szły szkoly powszechne. Huczało to wszystko okrzykami „hurra", powtarzanymi przed trybuną rządową, gdzie byli również obecni i goście z zagranicy, skrzyło się haftami narodowych strojów, zachwycało karnym szykiem. Barwny ten pochód powiewał kolorowemi chorągiewkami z postaciami dwóch twórców cyrylicy. Witał szeregi minister oświaty, metropolita błogosławił, uczeni całego świata podziwiali. Po tym szły starsze roczniki. Maszerowały twardym, równym defiladowym krokiem.

Bardzo kolorowo wyglądały grupy, występujące w strojach regionalnych poszczególnych dzielnic Bułgarii. Młodzi sokoli w pięknych czarnych „kołpakach", obszytych białym otokiem, w białych bluzkach, czarnych spodenkach i charakterystycznych białych kamaszach z czarnemi rzemykami. Grupy gimnazjalne otwierał ogromnej wielkości obraz Św. Św. Cyryla i Metodego. Za obrazem ósemkami uczniowie najwyższych klas nieśli poszczególne litery alfabetu słow ańskiego. Tu znowu stroje oficjalne: czarne mundury i białe maciejówki.

W defiladzie przewijały się dawne i obecne stroje. Całość tworzyła żywy, niesłychanie barwny obraz poszczególnych dzielnic państwa: Dobrudży, Tracji i Macedonii. A ponadto dziewczęta w wielobarwnych wyszywankach, utrzymanych przeważnie w kolorze ponsowym do blado czerwonego wł cznie. Wspaniałe pod względem techniki, kompozycji i kolorytu hafty są najpiękniejszą części bułgarskiej sztuki ludowej. Kolorowe stroje dziewcząt bułgarskich były spięte pasami o dużych metalowych klamrach. Najcharakterystyczniejsze bodaj były żeńskie orkiestry gimnazjalne. Bułgarki nietylko imponowały dosko-

nałym szykiem wojskowym, zadziwiały również doskonałą grą na instrumentach dętych.

W tej grze barw, na przepięknym tle gór, skrzących się śniegiem, jedno uderzało specjalnie: prężność i postawa wojskowa tych szeregów. Karne szyki, krok wojskowy chłopców, 14-letnie dziewczęta, idące ósemkami w sposób, którego nie powstydziłby się niejeden oddział wojskowy — wszystko to świadczy o mocy i potędze ducha dzielnego narodu bułgarskiego..

Okrzyk „hurra“, trzykrotnie powtarzany przez maszerujących od sześcioletnich berbeciów do studentów Uniwersytetu, ten okrzyk do ataku, daje pojęcie o duchowej mocy najmłodszych roczników Bułgarii.

Zachwyceni goście zagraniczni opowiadali, że żaden inny naród w świecie nie obchodzi tak uroczyście święta piśmiennictwa i kultury narodowej, jak to czynią Bułgarzy.

Po zwiedzeniu pięknej Bułgarii, goście zagraniczni odjechali do swych krajów.

Podkreślić należy, że przedstawiciele nauki polskiej byli przedmiotem niezwykle gorącego przyjęcia, tak ze strony asystujących na uroczystościach przedstawicieli władz, jak i społeczeństwa bułgarskiego.

Obecność przedstawiciela Polskich Teologów Prawosławnych była również powodem wielkiej manifestacji akademików bułgarskich na cześć bratniego Narodu Polskiego.

Ruch organizacyjny wśród Polaków prawosławnych

Z obrad Zjazdu informacyjno-organizacyjnego Wojewódzkiego Stow. Prawosławnych Polaków w Białymstoku

W lokalu Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych w Białymstoku (ul. Marszałka Piłsudskiego 19) odbył się zjazd informacyjno - organizacyjny Wojew. Stow. Polaków Prawosławnych z udziałem delegatów z pow. białostockiego, grodzieńskiego, bielsko- podlaskiego, sokólskiego i wołkowyskiego.

Pana Wojewodę reprezentował p. naczelnik Keller, dział wyznań religijnych urzędu wojewódzkiego — p. radca Frankowski. Obrady zjazdowe zagaił ks. mgr. Dymitr Kość, przewodniczył obradom p. A. Sawicki, sekretarzował p. P. Jarczak.

Imieniem władz powitał uczestników zjazdu p. naczelnik Keller, który w przemówieniu swym uznał charakter ideowy Stow. Polaków Prawosławnych za słuszny i pożyteczny, życząc owocnego wyniku obrad.

Na zjeździe tym, poza sprawami organizacyjnymi, prezes Stowarzyszenia ks. mgr. Dymitr Kość wygłosił referat, w którym wyjaśnił, że celem zjazdu jest opracowanie szczegółów organizacynych Stow. Prawosławnych Polaków, które działalnością swoją obejmowałoby nie tę czy inną miejscowość, lecz całe województwo białostockie, sięgaj c najdalszych i najgłuchszych zakątków województwa i dążąc do tego, ażeby wszędzie, gdzie tylko istnieją wyznawcy Kościoła Prawosławnego dana była im możność do wyjawienia swego oblicza narodowościowo-polskiego.

Należy stworzyć warunki — mówił prelegent — w których każdy prawosławny obywatel, mieszkaniec tutejszego województwa, miałby możność podkreślenia, że jest Polakiem, oddanym swej Ojczyźnie i zespolonym z całym Narodem Polskim.

Następnie podkreślił konieczność powołania do życia takiej organizacji, która pozwoliłaby polskiemu społeczeństwu prawosławnemu do należytego zorganizowania się dla skutecznej i pożytecznej pracy na korzyść Państwa Polskiego i św. Polskiego Kościoła Prawosławnego, chroniąc go jednocześnie przed destrukcyjną akcją kominternu. Jednocześnie prelegent poinformował zebranych, że wojew. białostockie liczy 62.800 Polaków wyznania prawosławnego.

Następnie po wyborze tymczasowego zarządu wojewódzkiego i ustaleniu terminów zebrań konferencyj informacyjnych: w Grodnie — 5 lipca, Wołkowysku — 12 lipca, Bielsku - Podlaskim — 20 lipca i Sokółce — 26 lipca oraz po omówieniu organizacji kół parafialnych: w Łaszy, Skidlu, Krynkach, Mostowlanach, Bersztach, Dubnie, Hołynce, Massalanach, Kopciówce, Komotowie, Jeziorach — pow. grodzieńskiego; w Białymstoku, Zabłudowie, Michałowie, Supraśli, Gródku, Wasilkowie, Choroszczy — pow. białostockiego; w Wołkowysku, Porozowie, Nowym - Dworze, Zelwie, Słowatyczach, Izabelinie, Międzyrzeczu — pow. wołkowyskiego; Bielsku-Podlaskim, Białowieży, Boćkach, Wólce-Waganowskiej, Orli, Siematyczach, Hajnówce — pow. bielskiego; w Sokółce, Kuźnicy, Jacznie — pow. sokólskiego — postanowiono wydać odezwę do ludności prawosławnej wojew. białostockiego.

Z kolei przewodniczący zjazdu p. Sawicki zgłosił w formie dezyderatu wniosek o złączenie kalendarzy i wprowadzenie do Kościoła Prawosławnego kalendarza gregoriańskiego. Wobec tego, że w niektórych parafiach prawosławnych, uwzględniając życzenia ludności w tym względzie, zrobiono już pewne kroki zjazd postanowił przyjąć dezyderat p. Sawickiego i rozpocząć akcję w tym kierunku.

Obrady zjazdu zakończono jednomyślną uchwałą następującej rezolucji:

„W obliczu wielkich zadań, jakie przed Narodem i Państwem Polskim stawia przeżywany obecnie moment dziejowy, zjazd Polaków prawosławnych województwa białostoc-

kiego, powołany przez komitet organizacyjny 14 b. m., postanawia:

1) Zespoleni w stowarzyszeniach Polacy prawosławni wysuwają na czoło swych zadań bieżących umocnienie w całym społeczeństwie pełnej gotowości Narodu Polskiego do nieustępliwej walki w obronie honoru i praw Polski;

2) Polacy prawosławni, zespoleni w stowarzyszeniach, zdając sobie w pełni sprawę z tego, iż decydującym elementem zwycięstwa Polski w obecnej sytuacji międzynarodowej, będzie trwałość pozytywnych wysiłków i ofiarność całego społeczeństwa, czuwają i czuwać będą, aby obok pełnej, stałej gotowości do walki w obronie swych praw, Naród Polski każdy dzień swego życia wypełniał wytężoną, wytrwałą, twórczą pracą we wszystkich tego życia dziedzinach".

Uroczystość poświęcenia świetlicy Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych w Wilnie

W dniu czwartym czerwca r. b. nastąpiło uroczyste poświęcenie świetlicy Stowarzyszenia Polaków prawosławnych w Wilnie przy ulicy Piwnej Nr. 6 m. 1.

O godzinie czwartej po południu, w świetlicy zebrali się liczni członkowie Stowarzyszenia i dużo gości. Świetlica przybrała wygląd odświętny. Duża, zalana słońcem sala. Na prawo od wejścia, na zebranych spoglądają portrety Wodza Armii i Narodu Polskiego — Śmigłego - Rydza i Najjaśniejszego Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego spośród których dumnie się wznosi Biały Orzeł Polski.

W prawym kącie sali Obraz Zbawiciela. Przed Obrazem nieduży, okryty białym obrusem stół, a na nim wśród żywych kwiatów krzyż święty i ewangelja.

Na sali panuje poważny nastrój i cisza. Wszyscy są do głębi przejęci powagą i uroczystością chwili. Wszyscy się czują jedną, zwartą rodziną i z napięciem oczekują na rozpoczęcie się nabożeństwa.

Lecz oto oczy skierowują się ku wejściu, przez które wchodzi Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Mateusz w asyście Prezesa Stowarzyszenia Pana Mikołaja Arsenjewa. Ksiądz Biskup śpieszy udzielić zebranym błogosławieństwa arcypasterskiego, mile się ze wszystkimi witając i mówiąc każdemu kilka słów serdecznych. Pan Prezes oczyma troskliwego ojca ogląda salę.

Nie szczędząc zdrowia i sił całą duszę swą włożył on w utworzenie ze świetlicy kuźni mocy i wytrwałości duchowej stowarzyszonych, w ich przyszłej pracy dla dobra Kościoła Prawosławnego i Matki — Ojczyzny — miejsca tchnącego pięknem prawdziwym.

Przed rozpoczęciem się nabożeństwa Ksiądz Prefekt szkół średnich w Wilnie o. Borys Borysewicz, ubrany w szaty liturgiczne zwraca się do zebranych i w słowach pełnych prostoty i ciepła serdecznego prosi o wzniesienie modlitwy do Zbawiciela, aby zesłał On błogosławieństwo swoje na świetlicę i wzmocnił ich siły duchowe w pracy ku chwale świętego Imienia Swojego i Ojczyzny.

Brzmią hymnem chwalebnym słowa modlitw świętych. Wszyscy są zatopieni w żarliwej modlitwie. Następuje podniosły moment poświęcenia świetlicy. Zebrani całują życiodajny krzyż Pański i nabożeństwo się kończy.

Wówczas do zebranych zwraca się z mową płomienną Pan Prezes Stowarzyszenia. Ogniem entuzjazmu, bezgraniczną szczerością i mocą przekonania tchną jego słowa. Całkowite oddanie się kościołowi świętemu, wierze prawosławnej i ukochanej Ojczyźnie — oto zasadnicza treść jego przemowy ognistej, oto jej myśl przewodnia. Z głębi serca płyną słowa Ojca Stowarzyszenia, bo są wyrazem jego serca tchnącego miłością Ojczyzny, wyrazem jego szczerej i prawdziwej duszy.

„Jesteśmy silni, zwarci, gotowi" — mówi Pan Prezes.

Silni — bo potrafiliśmy wstrzymać oszalałe fale, zalewające nasze ziemie przed dwudziestu laty od wschodu, a obecnie od zachodu.

Zwarci — bo wystarczyła jedna mowa, aby wyrazić uczucia wszystkich Polaków na zaborcze chęci państwa, w którym siła przed prawem jest stawiana.

Gotowi — bo spokojnie patrzymy w przyszłość, wiedząc, że każdy Polak spełni obowiązek, jakiego od niego zażąda Ojczyzna.

Oto dziś święcimy skromną uroczystość, jakich setki w Polsce bywa. Uroczystość stworzenia nowego ośrodka pracy dla Polski. Powstaje nowe kółko, które w mechaniźmie państwowym będzie pomagało, aby Polskę podciągnąć stale wzwyż.

Stworzenie Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych w Wilnie, małymi wszczęte środkami, rozrasta się i promieniuje, dążąc do skupienia wszystkich Polaków prawosławnych jako obywateli i patriotów polskich, chlubiących się tradycją — przeszłością Wielkiej Polski, żyjących duchem Narodu i wierzących w wielkie posłannictwo Polski.

Jednym z warsztatów pracy Stowarzyszenia ma być dzisiaj właśnie poświęcona świetlica. Stąd promieniować będzie przekonanie, że jedynie w silnej Polsce prawosławie znajdzie opiekę i możność pracy ku chwale Bożej.

Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Pan Prezydent, Pan Marszałek Śmigły Rydz, Rząd i Nasza Kochana Armia — niech żyją.

Niech żyją! entuzjastycznie odpowiadają Prezesowi zebrani.

Po przemówieniu Pana Prezesa, Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Mateusz, pobłogosławił zebranych, życząc im sił dla pracy, poczym członkowie Stowarzyszenia i goście zaczęli stopniowo opuszczać świetlicę, niosąc w swych sercach niezatarte wrażenie minionej, uroczystej chwili.

Akcja organizacyjna prawosławnych Polaków na terenie Nowogródczyzny

Na terenie województwa nowogródzkiego w szeregu miejscowości odbyły się zebrania organizacyjne, podczas których zostały powołane do życia stowarzyszenia Polaków wyznania prawosławnego.

Jako główny cel swej działalności, stawiają one pracę dla państwa i narodu polskiego, środkiem zaś, prowadzącym do tego w pierwszym rzędzie, ma być rozpowszechnianie kultury polskiej w płn. wschodnich dzielnicach Polski.

Ostatnio odbyły się zebrania organizacyjne w Wołożynie, Słonimie, Baranowiczach, Stołpcach oraz w szeregu miejscowości Nowogródczyzny m. in. w Rajcy, Wsielubiu i Zdzięciole (pow. nowogródzkiego), w Trabach i Bakutach (pow. wołożyńskiego), oraz w Kostrowicach i Porzeczu (pow. słonimskiego).

Na zebraniach tych jednomyślnie uchwalono domagać się wprowadzenia do Kościoła Prawosławnego kalendarza gregoriańskiego, gdyż podwójna ilość świąt niekorzystnie wpływa na życie gospodarcze.

Po każdym z tych zebrań złożono pewne kwoty na FON.

W ostatnich dniach powstały nowe koła parafialne Stowarzyszenia Polaków Wyznania Prawosławnego: w Stołowiczach, pow. baranowickiego, w Lachowiczach, pow. baranowickiego, w Stołpcach, w Słobódce, pow. stołpeckiego, w St. Świerżniu, pow. stołpeckiego. W tych dniach p. wojewoda nowogródzki, Adam Sokołowski, wydał Stowarzyszeniu pozwolenie na używanie odznaki organizacyjnej.

Nowe władze zarządu stowarzyszenia „Polski Dom Prawosławny im. Marszałka Józefa Piłsudskiego“ w Białymstoku

W dniu 21. V. 1939 r. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia „Polski Dom Prawosławny im. Marsz. Józefa Piłsudskiego“ w Białymstoku — Zgromadzenie zagaił p. Prezes Piotr Jarczak, powołując na przewodniczącego Ks. Mgr. M. Demianowicza, a na sekretarza p. M. Korbuta. Po odczytaniu protokółu poprzedniego Walnego Zgromadzenia, p. Prezes P. Jarczak złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Stow. za okres 1938/39, sprawozdanie zaś Komisji Rewizyjnej — p. A. Sawicki. Zebranie przyjęło sprawozdanie roczne Zarządu jako też Komisji Rewizyjnej oraz udzieliło ustępującym Władzom Stowrzyszenia — absolutorium. Następnie zostały obrane nowe władze Stowarzyszenia w składzie następującym: Zarząd — Prezes Ks. Mgr. Dymitr Kość, vice-prezes — Piotr Jarczak, Sekretarz — M. Korbut, skarbnik — Wł. Owsieniuk, członkowie: pp. J. Dubinin, E. Szutko, Pl. Omeljanczyk, zastępcy członków: pp. A. Gubonin, J. Giełda i B. Martyn; Komisja Rewizyjna: Przewodniczący — Protodiakon Paweł Łysucha, czł. — A. Bołbot i J. Klimaszewski, Sąd Honorowy: Przewodniczący — p. A. Wierzbicki, czł. — M. Karczewski i K. Stasiewiczówna.

Po wyczerpaniu porządku dziennego Ks. Mgr. M. Demianowicz w imieniu całego Zgromadzenia złożył serdeczne podziękowanie ustępującemu Zarządowi za jego owocną pracę, podkreślając szczególnie zasługi Prezesa — Piotra Jarczaka, jako pierwszego organizatora akcji Polaków Prawosławnych, jak również założyciela Polskiego Domu Prawosławnego w Białymstoku, pracującego dla dobra Państwa, Cerkwi Prawosławnej i Stowarzyszenia.

Po złożeniu nowemu Zarządowi życzeń pomyślnej pracy — zebranie zostało zamknięte.

Zorganizowanie oddziału Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych w Wołkowysku

Dnia 31 maja r. b. w Wołkowysku, w sali Rady Miejskiej, odbyło się zebranie organizacyjne Polaków prawosławnych m. Wołkowyska, po którym nastąpiło otwarcie oddziału Stowarzyszenia „Polski Dom Prawosławny im. Marsz. J. Piłsudskiego w Białymstoku“.

Na zebraniu byli obecni: Dziekan O. K. Grodno, ks. Mgr. R. Olechnowicz oraz prezes stowarzyszenia w Białymstoku ks. Mgr. D. Kość.

Zebranie zagaił prezes Ks. Mgr. Dymitr Kość, który w krótkich słowach poinformował zebranych o celach i zadaniach Stowarzyszenia, nawołując wszystkich obecnych do zapisywania się na członków Stowarzyszenia. Dalej nastąpiło złożenie deklaracji przez obecnych. Po stwierdzeniu dostatecznej ilości członków, ks. prezes otworzył walne zgromadzenie, zapraszając na przewodniczącego ks. dziekana Eljasza Rejenta, prob. z Izabelina, a na sekretarza p. J. Piecha.

Walne zgromadzenie wybralo zarząd w następującym składzie: prezes — Jan Jarmołowicz, wice - prezes — Aleksander Kabatc, skarbnik — Włodz. Balejko, sekretarz — Jerzy Piech i czł. zarz. ks. dziekan E. Rejent; przew. kom. rew. — ks. dziek. wołkowyski Włodzimierz Chomicz, Roman Horbacewicz i Włodzimierz Radziwończyk; przew. sądu honor. — dr. Aleks. Gołyniec, Antoni Brzostkowski, Taras Mazel.

NASTĘPNY NUMER UKAŻE SIĘ 1 WRZEŚNIA B. R.

L. Z.

Z działalności wydawniczej tow. „Trzeźwość"

Alkohol stał się plagą naszego społeczeństwa i to zarówno w mieście jak i na wsi. Hołdują mu najbogatsi i najbiedniejsi. Stał się czymś niezbędnym, koniecznym, powszechnie uznanym. Żadna prawie uroczystość nie może obejść się bez wódki. Rodzi się człowiek— trzeba „oblać". Żeni się lub wychodzi z mąż trzeba „oblać". Umiera, — krewni i znajomi, aby „pocieszyć się" również „oblewają". I tak przez całe życie od urodzin aż do śmierci alkohol jest nieodstępnym towarzyszem człowieka.

Najgorsze jest to, że nikt się nie wstydzi, że pije; uważa się to za objaw zupełnie normalny. „On ma tęgą głowę", „leje jak w beczkę" — w tych powiedzeniach kryje się nawet pewna doza podziwu dla pijaków. Alkohol zaślepia, nic też dziwnego, że wiele osób nie zdaje sobie sprawy, jak groźnym wrogiem jest wódka. W społeczeństwie naszym nie ma jeszcze należytego zrozumienia tej kwestii.

Bezwzględną walkę z alkoholizmem podjęło Polskie Towarzystwo Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość". Dnia 18 maja b. r. Towarzystwo „Trzeźwość" obchodziło 20-tą rocznicę swego istnenia. Już w pierwszym roku po odzyskaniu przez Państwo niepodległości, zaczęło ono zwalczać alkoholizm, tę straszną chorobę społeczną. Towarzystwo to ma chlubną przeszłość. Zastanówmy się chociaż przez chwilę, ile osób w ciągu tych dwudziestu lat zostało uratowanych od zgubnego wpływu alkoholu. Ilu mężów i synów wróciło na łono rodziny. Ile talentów nie poszło na marne, a zostało zużytkowanych dla dobra rodziny, społeczeństwa i państwa. Oto, co pisze Prezes Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość". „Ileż to kobiet w ciągu lat przychodziło nam ze wzruszeniem dziękować za poradnie i przychodnie, za świetlice i odczyty dekadowe, za sejmową ustawę przeciwalkoholową, czy za propagandową wystawę, za ocalenie męża lub syna, — one właśnie, które wieczyście stanowią najliczniejsze i najnieszczęśliwsze ofiary alkoholizmu mężczyzn. Rozdane po wykładzie dla propagandy niebieskie zeszyty „Trzeźwości" nieraz wniosły do zamroczonego alkoholizmem domu światło, które nie pozwoliło zmarnieć ostatecznie całej rodzinie z uszczerbkiem dla społeczeństwa". (Przed naszym jubileuszem, Kazimierz Kalinowski, str. 178—179 Nr. 5 — 6 miesięcznika „Trzeźwość").

Towarzystwo „Trzeźwość" wydaje miesięcznik „Trzeźwość". Ukazał się właśnie Nr. 5—6. Materiał zawarty w tym numerze jest bogaty i różnorodny, może zaciekawić zarówno inteligenta jak i sfery robotniczo - włościańskie. Szereg artykułów, wierszy, nowel, rysunków przekonują dobitnie czytelnika o szkodliwości alkoholu. Wydawnictwo to gorąco polecamy wszystkim, a zwłaszcza duchowieństwu prawosławnemu, które ma w tym kierunku szerokie pole do działania.

Szczególnie godną pożałowania jest nasza wieś ciemna i zacofana. Pieniądze zapracowane w pocie czoła chłop przepija. W domu wszczyna awantury, bije żonę i dzieci, niszczy wszystko, co mu wpadnie do ręki. Prawie każda zabawa wiejska, każdy odpust kończy się bijatyką a nawet pchnięciem noża. Morderstwo w stanie nietrzeźwym nie należy do rzadkości. Ludność wsi nie jest uświadomiona, po prostu nie zdaje sobie sprawy, jak zgubny wpływ wywiera alkohol. Duchowieństwo prawosławne, które ma bezpośrednią styczność z ludnością wiejską, musi z całą energią i stanowczością wystąpić do walki z alkoholizmem. Księża prawosławni powinni uświadamiać ludność, na przykładach zaczerpniętych z życia wykazywać zgubne wpływy alkoholu.

Wiele cennych wskazówek dotyczących powyższej materii podaje właśnie miesięcznik „Trzeźwość". Poleca on następujące metody działania: a) metoda uświadomienia, b) utrudnienia, c) obrzydzenia, d) pozytywnego oddziaływania, e) organizowania, f) dobrego przykładu i g) metoda odzwyczajania (lecznictwa). Metoda odzwyczajania wymaga specjalnych warunków i umiejętności stosowania, gdyż dotyczy nałogowych pijaków, których należy leczyć w specjalnych zakładach lub przychodniach dla alkoholików. Z powyższych względów nie może mieć zbyt szerokiego zastosowania. Pozostałe natomiast metody przy odrobinie dobrych chęci dadzą się skutecznie stosować nawet na najbardziej głuchej wsi. Zwłaszcza szerokie zastosowanie może znaleźć metoda uświadamiania. Ciekawą jest metoda pozytywnego działania—polega ona na znajomości psychiki ludzkiej, a mianowicie na zastępowaniu jednych potrzeb ludzkich przez inne, analogiczne. Ponieważ ludzie przyzwyczaili się do picia, więc w danym wypadku chodzi o to, aby alkohol zastąpić jakimś innym płynem, nieszkodliwym dla organizmu. Napojem takim są nektary, wyrabiane z owoców, bardzo smaczne i oddziaływujące nader korzystnie na organizm ludzki.

Dział beletrystyczny również zmierza do tego samego celu, do zohydzenia alkoholu. zwłaszcza takie utwory jak „Jasia" — Leny Sölm, „Obrazki z życia" — Konstantego Kryśko, „Prosiak" — J. Mori mogą być wykorzystane na wsi w celu zwalczania alkoholizmu. Pisane są jasno, prosto i zrozumiale, czytane głośno w świetlicy wiejskiej przemówią do serca słuchaczy i znajdą w nich oddźwięk. Niejeden wieśniak używający alkoholu porówna siebie z ojcem Jasi lub gospodarzem

Wawrzonem, uświadomi zgubne wpływy alkoholu i zawróci z drogi nad przepaścią.

Ze względu na szlachetny cel, jak emu służy miesięcznik „Trzeźwość", polecamy go każdemu, kto pragnie dobra jednostki, rodziny, społeczeństwa i państwa. Niechże w tej akcji szlachetnej i wzniosłej nie zbraknie i nas prawosławnych. Niech każdy w miarę swych sił i możności przyczyni się do zwalczania alkoholizmu.

Miesięcznik „Trzeźwość" oraz inną literaturę oświetlającą zagadnienie alkoholizmu można nabyć w składnicy Towarzystwa „Trzeźwość", Warszawa, Oboźna 4.

KRONIKA

Posiedzenie Zarządu Prawosławnego Instytutu Nauk.-Wyd. w Grodnie

Dnia 22 czerwca r. b. odbyło się kolejne posiedzenie Zarządu Instytutu w Wilnie.

W posiedzeniu wzięli udział Prezes Zarządu J. E. Najprzewielebniejszy ks. Biskup Mateusz, Delegat Ministra W. R. i O. P. p. Dr Zygmunt Żagórowski, ks. Protopresbiter W. P. Szymon Fedorońko, ks. Mitrat Teodor Walikowski, ks. Dziekan O. K. III R. Olechnowicz oraz Dyrektor Instytutu ks. Mgr. Leonidas Kasperski. Na posiedzeniu Zarządu był obecny Pan Major dypl. Franciszek Wysłouch.

J. E. Najprzewielebniejszy Tymoteusz Biskup Lubelski, na wizytacji w klasztorze św. Onufrego w Jabłecznej

W sobotę i niedzielę dn. 24 — 25 czerwca r. b. J. E. Najprzewielebniejszy Tymoteusz, Biskup Lubelski, odbył wizytację klasztoru pod wezw. św. Onufrego w Jabłecznej, gdzie odprawił uroczyste nabożeństwo z okazji Święta Patrona klasztoru.

Przejście procesji ze św. obrazem Matki Boskiej Żyrowickiej przez Pińsk

Procesja cerkiewna, która ze św. Obrazem Matki Boskiej Żyrowickiej wyruszyła z klasztoru Zyrowickiego, pow. słonimskiego do klasztoru w Poczajowie, przybyła w sobotę dnia 10 czerwca b. r. do Pińska. Na spotkanie św. Obrazu Matki Boskiej Żyrowickiej z Pińskiego Soboru Katedralnego wyruszyła procesja cerkiewna, prowadzona przez proboszcza tego Soboru, Ks. Infułata Pawła Kalinowicza w asyście licznego duchowieństwa miejscowego. O godzinie 18-tej, w przystrojonej zielenią i kwieciem bramie za miastem, nastąpiło uroczyste spotkanie się obu procesyj i powitanie św. Obrazu. Po krótkim nabożeństwie na miejscu spotkania, połączone procesje udały się do Soboru Katedralnego, na stopniach którego Ordynariusz diecezji Poleskiej J. E. Ks. Arcybiskup Aleksander w asyście księży powitał św. Obraz i przybywających wiernych. Bezpośrednio po tym J. E. Ks. Arcybiskup odprawił przed św. Obrazem uroczyste nabożeństwo, w czasie którego liczna rzesza prawosławnej ludności Pińska składała hołd Matce Zbawiciela.

W dniu 11 czerwca — po św. Liturgii — z Soboru Katedralnego udała się procesja ze św. Obrazem do miejscowej cerkwi pod wezwaniem św. Barbary, gdzie odprawiono uroczyste nabożeństwo po czym procesja powróciła do Soboru Katedralnego. Uroczysta adoracja św. Obrazu trwała niemal przez cały dzień niedzielny i poniedziałkowy. Przed cudownym Obrazem, obficie umajonym kwiatami, gromadziły się liczne rzesze wiernych.

We wtorek — 13 czerwca o godzinie 7-ej, po odprawieniu św. Liturgii, procesja Żyrowicka wyruszyła w kierunku wsi Duboja. Cudowny Obraz Matki Boskiej Żyrowickiej odprowadzało miejscowe duchowieństwo i wierni.

Uregulowanie stanu prawnego majątków kościoła prawosławnego

Komisja oświatowa Sejmu uchwaliła z poprawkami projekt ustawy o uregulowanie stanu prawnego majątków kościoła prawosławnego na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Projekt ten reguluje położenie prawne nieruchomości oraz praw do nich, posiadanych przed powstaniem Państwa Polskiego przez kościół prawosławny na obszarze Rzeczypospolitej w oparciu o zasadę status quo, przyczym przepisy projektu w niczym nie naruszają praw osób trzecich. Projekt przewiduje, że wpisanie do księgi hipotecznej na rzecz osób prawnych kościoła prawosławnego nieruchomości i praw dokonywa się wyłącznie na podstawie deklaracji właściwego biskupa diecezjalnego prawosławnego, poświadczonej przez właściwego wojewodę. Przyjęte przez komisję poprawki zmierzają w kierunku bardziej ścisłego zabezpieczenia praw osób trzecich, a zwłaszcza kościoła katolickiego. W sprawie składania deklaracji przez biskupów prawosławnych wstawiono odpowiedni przepis, ustalający najdalszy termin, do którego deklaracje powinny być złożone. Termin ten określono na lat 5.

Nabożeństwo dziękczynne z okazji bułgarskiego święta narodowego

Zgodnie z prośbą J. E. posła Królestwa Bułgarii, p. P. Trojancwa w piątek, dnia 16 czerwca r. b. o godz. 11-ej J. E. Najprzewielebniejszy Tymoteusz, Biskup Lubelski, odprawił w asyście duchowieństwa katedralnego uroczyste nabożeństwo dziękczynne z okazji

dnia urodzin Bułgarskiego Następcy tronu, Symeona, Księcia Tyrnowskiego.

Na nabożeństwie byli obecni: członkowie Poselstwa Bułgarskiego z p. posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym Królewstwa Bułgarii, p. P. Trojanowym na czele, oraz miejscowa kolonia bułgarska.

Ksiądz dziekan prawosławny — radnym Zarządu Miejskiego

Przy wyborach radnych do Zarządu Miejskiego miasta Skidel, pow. grodzieńskiego, na 12 mandatów, lista chrześcijańska uzyskała 6 mandatów, z których 3 mandaty uzyskali prawosławni, a mianowicie: 1) dziekan prawosławny ks. prot. Michał Żielenieckí, 2) miejscowy obywatel, pracownik Zjednoczenia handlowo - rolniczego Jan Siewruk i 3) rolnik Aleksander Kurczewski. Skład rady: 4 lekarzy, 1 ksiądz, 1 dyrektor banku, 2 buchalterów, 2 rolników.

Odczyt w Grodnie

W dniu 2 czerwca r. b. w lokalu Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych w Grodnie odbył się kolejny odczyt na temat: „Święto Zstąpienia Ducha Świętego na Apostołów w Kościele Prawosławnym", wygłoszony przez p. mgra. A. Koszulskiego.

W dniu 16 czerwca r. b. — odbył się odczyt p. mgra. T. Badasiuka na temat: „Normy życia chrześcijańskiego".

Ludność wołyńska domaga się wprowadzenia kalendarza gregoriańskiego

„Głos Wołynia" z dn. 18 czerwca donosi, że petycje ludności prawosławnej o zunifikowanie kalendarza stają się coraz to częstszym faktem i są na porządku dziennym niemal każdego zebrania ludności.

Ostatnio, dnia 8 b. m. odbyło się w Kostopolu Walne Zebranie Zw. Inwalidów Wojennych przy udziale ok. 100 osób z pow. kostopolskiego. W wolnych wnioskach zebrani uchwalili wystosowanie prośby do władz duchownych prawosławnych o unifikację kalendarza na terenie powiatu. W zebraniu brali udział w przeważającej ilości inwalidzi prawosławni.

Dnia 5 b. m. odbyło się w Ostrogu Walne Zebranie Zw. Inwalid. Wojennych przy udziale 47 członków. W czasie dyskusji jeden z inwalidów prawosławnych zgłosił wniosek o opodatkowaniu się na F.O.N. Przyjęto również wniosek zwrócenia się do władz duchownych praw. o unifikację kalendarza. Na zebraniu obecni byli zarówno katolicy jak i prawosławni.

W dniu 4 b. m. gromady: Wielbowna i Ożenina oraz wszystkie gromady gm. Nowomalin, pow. Zdołbunów powzięły uchwały o złożeniu podań w sprawie unifikacji kalendarza do Konsystorza w Krzemieńcu.

Te wszystkie liczne przytaczane przez prasę fakty pozwalają wierzyć, pisze pismo, że w niedługim czasie postulaty ludności wołyńskiej zostaną przez władze Kościoła Prawosławnego — dla wspólnego dobra — pozytywnie załatwione.

J. E. Ks. Arcybiskup Teodozjusz udziela błogosławieństwa na wprowadzenie nowego stylu

„Polska Zbrojna" z dn. 3 czerwca r. b. donosi, iż akcja ludności prawosławnej na obszarze województw wschodnich, zdążająca do wprowadzenia unifikacji kalendarza, spowodowana głównie względami natury gospodarczej, uwieńczona została ostatnio powodzeniem. Mianowicie arcybiskup wileński Teodozjusz udzielił błogosławieństwa na wprowadzenie kalendarza nowego stylu we wszystkich parafiach powiatu mołodeckiego i w tych parafiach innych powiatów, gdzie wierni tego sobie życzyli.

Świadczy to o tym, że władze Polskiego Kościoła Prawosławnego coraz chętniej wysłuchują postulatów ludności prawosławnej w tak żywotnej dla niej sprawie. Toteż i na Wołyniu coraz częściej są notowane głosy w sprawie zunifikowania kalendarza, życie bowiem gospodarcze ludności katolickiej i prawosławnej powoduje konieczność usunięcia tych wszystkich przeszkód, które współżycie mogłyby utrudniać.

Do głosów wsi wołyńskiej w sprawie unifikacji kalendarza możemy obecnie dorzucić głosy mieszkańców wsi Jarosławicze i Czekno pow. dubieńskiego, którzy złożyli na ręce metropolity Dionizego w Warszawie podanie o wysłuchanie postulatów ludności i wprowadzenie kalendarza o jednym, nowym stylu.

Nowa siedziba Polaków Prawosławnych w Białymstoku

Jak nam donoszą z Białegostoku, z dniem 15 czerwca r. b. Stowarzyszenie „Polski Dom Prawosławny im. Marsz. J. Piłsudskiego" przeniosło się do nowego lokalu przy ul. M. J. Piłsudskiego Nr. 19, gdzie znajduje się duża sala oraz scena, co da możność urządzania na większą skalę pogadanek, odczytów, imprez i t. p., we własnym lokalu.

Ks. Dziekan Mgr. Rościsław Olechnowicz Honorowym członkiem Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych w Białymstoku

Na Walnym Zgromadzeniu, odbytym w dniu 21 maja r. b. w Stowarzyszeniu „Polski Dom Prawosławny im. Marsz. Piłsudskiego", w Białymstoku, na wniosek Prezesa Piotra Jarczaka, w dowód uznania za zasługi położone w pracach Stowarzyszenia i wśród jego członków został obrany jednogłośnie na Honorowego Członka tegoż Stowarzyszenia Ks. Dziekan Rościsław Olechnowicz.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: GRODNO, UL. BRYGIDZKA 11, TEL. 619, KONTO P. K. O. 81,370

PRENUMERATA: roczna 3 zł. 60 gr., półroczna — 1 zł. 80 gr., kwartalna — 90 gr. CENA OGŁOSZEŃ: strona — 300 zł., pół strony 150 zł., 1/4 str. 75 zł. 1/8 str. 40 zł. 1/16 str. 20 zł.

Wydawca: Prawosławny Instytut Naukowo-Wydawniczy w Grodnie — Redaktor: Ks. Mgr. Leonidas Kasperski

Druk. „Zgoda" J. Klimczak i S-ka, Warszawa, Zielna 47, tel. 619-57